



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półroczcie 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Nieznana Mogiła przez K. Wł. Wójcickiego. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — Korespondencja z Paryża. Przegląd literatury zagranicznej. — Wiadomości Bibliograficzne. — Symbolika kwiatów i roślin. — O ubiorach.

NIEZNANA MOGIŁA

PRZEZ

K. Wł. Wójcickiego.

(Dokończenie.)

II.

Krótko zabawił w Warszawie, pośpieszył w okolice rodzinne, i wziął w dzierżawę małą wioskę w powiecie Włodzimierskim.

Tu osmutniały, marzący, zawiedziony w najśłodziejich nadziejach serca, niewidząc dla siebie żadnej przyszłości — w tej samotnej zadumie, poczuł natchnienie poetyczne, które skierowało myśl jego do usnucia planu powieści *Marji* ze znanego i głośnego wypadku. W całej pełni zachowane podanie, malowało we wszystkich szczegółach ten krwawy dramat: żyli jeszcze ludzie, którzy lub brali w nim bezgrzeszny udział, lub znali głównych sprawców jego, który się zakończył śmiercią Gertrudy hrabianki Komorowskiej, a małżonki Szczęsnego Potockiego.

Malczeski jeżeli studjował literaturę angielską, zabrał się w ciszy wioskowej do wertowania naszych starych kronikarzy, których miał pod ręką, przeczytał uważnie Bielskiego, Strykowskiego i Gwagnina, z nich to zebrał szczegóły do ślicznego a pełnego historycznego kolorytu, opisu bitwy krwawej z Tatarami. Tu napisał pieśń pierwszą *Maryi*, i kilka ustępów do pieśni drugiej. Zmęczony gospodarstwem drobnostkowym na małej wioseczce, nieznając się na niem i nie lubiąc go wcale, dla wytchnienia po pracy i rozrywki w swej samotności zaczął sąsiadów odwiedzać.

Najbliższym sąsiedztwem byli państwo Rucińscy. Znajomość ta, zgubne dla niego wywołała skutki w dalszych latach i wniosła bolesny niepokój w tę rodzinę, co dotąd szczęśliwie i spokojnie żyła.

Zofję Rucińską znał jeszcze z lat dziecińczych, bawił się z nią jako z pokrewną; teraz miłą dla siebie znajomość odnowił. Pani Rucińska jakkolwiek młoda, ciężką dotknięta nerwową chorobą, bawiła czas jakiś w Krzemieńcu, gdzie doktor jej wyczerpałszy wszelkiego rodzaju lekarstwa, użył w ostatku i skutecznie magnetyzmu. Magnetyzm uspakajał w niej paroksyzmy nerwowe. Powróciła do domu właśnie, kiedy Malczeski ich odwiedził. Napady nerwowe

wróciły wkrótce, i gdy raz był im obecny, ujął w swe ręce jej głowę, a chora bezwzględnie usnęła. Malczeski, który w podróży swoich już się z magnetyzmem osnajmiał dokładnie, i naukowo go badał, widząc jak wielką ulgę i pomoc chorąj przynieść może, zaczął magnetyzować.

Wkrótce, dla udzielania prędzej pomocy przeniósł się do domu Rucińskich, tu zamieszkał, i był nieodstępny towarzyszem nawet w chwilach, gdy odwiedzali sąsiedztwa swoje. Stosunek ten i zbliżenie, jeżeli nierozniecił w nim miłości, bo niezapomniał jeszcze uczuć swoich dla pięknej księżnej Lubomirskiej, za to pobudził silniejsze przywiązanie w sercu słabiej kobiety.

Przez lat trzy mieszkania pod jednym dachem, towarzystwa ciągłego, i co największa zostająca pod wpływem magnetyzmu, nic dziwnego, że mogła ukochać człowieka, w samej sile wieku, tak wykształconego naukowo, znającego świat i ludzi, a do tego otrzymując z jego ręki ulgę w wielkich cierpieniach.

W tym to właśnie okresie życia poety, spotkał go Franciszek Kowalski znany tłumacz Moljera, i tak maluje.

„Pojechaliśmy do domu pani Modzelewskiej, która nas zaprosiła na śniadanie i obiad i zastaliśmy u niej gościa młodego i pięknego, mniej trzydziestu lat mężczyznę. Był on średniego, lub nieco wyższego wzrostu nad średni, proporcjonalnej tuszy i ujmującej twarzy. Włos pół ciemny, pół jasny pływał w bujnych zwojach, po jego białem, wysokim czole: oczy ciemno szafirowe, zadumanem i przemawiającem spoglądały wejrzeniem: usta koronkowe, lekkim, ciemnym uwieńczone wąsikami, dzwoniły srebrnym z duszy do duszy płynącym głosem, całe oblicze i oba policzki białe, świeżym okraszane rumieńcem, nadawały mu pół męzki, pół żeński estetyczny powab. Zastaliśmy go jak opowiadał pani domu wrażenia, których doznawał w swojej po Niemczech i Włoszech podróży, a mianowicie na szczycie góry Mont-Blanc. Z tego opowiadania zgadłem natychmiast, że to był Antoni Malczeski, którego opis śliczny o wstąpieniu na tę górę czytałem. Przypominam sobie, żeśmy się my Krzemieńczanie wszyscy na niego gniewali, że granitu uniesionego z jej wierzchołka, nie złożył w gabinecie naszego Liceum, ale darował do gabinetu w Gettyndze. Nieomyliłem się w moich przeczu-

ciach, był to ten sam Antoni Malczeski, któregośmy u jego ciotki zastali, ten sam genialny poeta, którego sławna *Marya*, znana mi wtedy w rękopiśmnie częściami, nie była jeszcze drukowana. Byłem zachwycony bliższym jego osoby poznaniem. Po obiedzie wyszliśmy do ogrodu, tam różnorodne tocząc rozmowy, wpadliśmy wreszcie na literaturę, poezję, i sztuki piękne.

Skromnie i bezstronnie odzywał się on o różnych współczesnych płodach rozumu i imaginacji. „Dobrze jest, rzekł mi prawie temi słowy, że się pan wzięte do przepolszczenia Moljera, gdyż on w samej rzeczy jest ojcem nowej komedji, i niewyczerpanem źródłem dowcipu, ale byłoby daleko lepiej, gdybyście wy młodzi poeci, nie szli za francuzami, nietrzymani się ich niewolniczo, niemyśleli ich myślami, niepatrzyli ich oczyma i nieprzeszczepiali obcych nam obyczajów ale gdybyście z własnych tylko kopalni dobywali własne, niewyczerpane bogactwa, których nieznacie, albo znać niemożecie i niechcecie. Dotąd jeszcze się ciągnie u nas mdła, małpiarska Stanisławowska literatura, same tłumaczenia i naśladowania, a czyż nie czas, abyśmy o własnych siłach sami już chodzić mogli? Patrz pan na Aleksandra Fredrę, nie tłumaczy on Moljera, ale pisze jak Moljer, i oryginalnymi komedjami, zyskał sobie nazwisko i sławę.

Było to w roku 1822; w następnym roku opuścił dom Rucińskich, pragnął zerwać te stosunki, jakkolwiek już mocno się przywiązał do swą chorąj i oceniał jej miłość. Bawił kilka miesięcy w *Hnidawie* niedaleko Łucka u pokrewniej swojej pani Lipskiej. Ztąd pisał do towarzysza swoich lat dziecińczych Fr. Skibickiego, aby przynaglił Aleksandra Błędowskiego, o odesłanie resztek z majątku który został u niego. Był to ten sam Błędowski z którym się pojedynkował. Tymczasem chciał zapożyczyć trzysta dukatów: wyraża trudne i przykre swoje położenie. W Lipcu 1823 roku, donosi mu, że Zofja Rucińska przybyła, aby z nim razem wyjechać do Warszawy. W troskach i niepokoju wysłała list po liście o pieniądze, gorąco zaklinając o skutek pomyslny. Otrzymał przecież należytość swoją, ale prawie po roku oczekiwania, i dopiero w roku 1824 przybyli razem do Warszawy.

„Widziałem go w Warszawie (pisze w liście swoim Józef hr. Załuski) nim wydał *Maryę*: zmienionego,

dziwnie stetryczalego. Z owego Adonisa, przypominającego z rysów twarzy młodego Stanisława Augusta, zobaczyłem z wielkim moim zadziwieniem człowieka, wyglądającego na pastora lutereckiego, w jakimś żalobnym, pół duchownym stroju, lecz nie katolickich księży. Był całkiem zajęty magnetyzmem.“

Wśród trosk dotkliwych i roztargnienia codziennymi potrzebami życia, powieść swą wykończył, przepisał, co rychlej przeprowadził ją przez cenzurę, a pragnąc oddać część należną, zasłudze, postanowił przypisać autorowi *Jana z Tęczyna*. Przyjął mile osiwiły literat ten hołd młodego pisarza, przejrzał rękopism i pochwalił przez grzeczność autora, ale nieumiał czy niechciał dojrzeć wysokiej wartości *Maryi*.

Malczeski z ostatków swego mieniałożył na druk tego utworu i pospieszał z wydaniem, w nadziei, że rychłą sprzedażą, pokryje nietylko koszt, ale i jakiś zasób większy, a nadto chlubny rozgłos w literaturze zdobędzie! Prózne marzenia — zimna rzeczywistość stanęła przed nim w całej nagości!

W ciągu pary miesięcy, druk ukończył — powieść ogłoszona że wyszła z pod prassy. Księgarze spojrzawszy na szczupłą broszurkę, z litości brali po parę egzemplarzy: bliżsi przyjaciele i znajomi co otrzymali ją darmo, pochwalili jak zwykle, ale się nietroszczyli o rozprzedaż.

Poeta, zbyt szlachetny i dumny, aby zniżał się do prośby, obniża cenę poematu na złp. 1 gr. 20 i składał zapas w znajomym a przyjaznym sobie domu, gdzie wiele bywało osób. Uprzejma gospodyni nie pożałowała trudu, i starała się o rozprzedaż, ale ta szła twardo, i zaledwie 20 egzemplarzy po tej cenie zbyła. Sprzedaż ta trwała od końca 1825 do pierwszych miesięcy 1826 roku. Nakład ani w małej części nie został pokryty: Malczeski w milczeniu bolał, a nie uleczona choroba coraz go więcej gnębiła. Z odwagą znosił nieraz straszne cierpienia, które ukrywał przed swoją towarzyszką, znikł rumieniec dawny i białość lica, pokryła je barwa żółta, chorowita. Wychudł strasznie, zgasł z oczu ogień życia. W Kwietniu 1826 roku, choroba wzmagająca się, pozbawiła go reszty sił i przykuła do łoża. Zofia Rucińska czuwała nad nim, i widziała z boleścią jak życie z dniem każdym przygasa. Wszystkie fundusze jakie miał już wyczerpał, zadłużył się za komorne i w aptece za lekarstwo. W ostatnich chwilach był nadzwyczaj pobożny, ciągle się modlił od rozbudzenia ze snu i dopóki mógł czytywał z książki modlitwy. To wzniesienie myśli do Boga było ulgą w jego cierpieniach. Wiosna była ciepła, pogodna i w całym rozwiciu zieleności i woni: zatęchnił za odetchnieniem świeżym powietrzem chociaż w ogrodzie, ale nie miał siły po temu. Dnia 2 Maja skończył cierpienia swoje, umarł na skira wewnętrznego.

Zofia Rucińska opuściła natychmiast po zgonie Malczeskiego to smutne mieszkanie i pożegnała raz ostatni nieszczęśliwego wieszczę, przy dole grobowym. Służący Tomasz Swierzbiniński, tegoż dnia odszedł i pozostawił innym staranie o zwłokach swego niegdyś pana.

List ogłoszony drukiem tej nieodstępnej towarzyski Malczeskiego z d. 16 (28) Kwietnia 1850 roku, która wróciwszy do męża zmarła w roku 1855, obejmuje potwierdzenie wszystkich szczegółów któreśmy powyżej podali oraz wiadomość, że Karol hr. Kosowski, przyjaciel zgasłego poety, zabrał po nim wszystkie papiery, a przytem że żaden nieistniał portret autora *Maryi*.

Co do zabrania papierów, przez hr. Kosowskiego, rzecz się ma zupełnie inaczej, jak w swoim liście pani Rucińska doniosła. Znalazły się bowiem akta sądowe dotyczące się opieczętowania pozostałości po Malczeskim, w których nowe znajdujemy szczegóły.

Przywodziśmy co dosłownie protokół opieczętowania mieszkania naszego poety, natychmiast po jego skonie.

„Działo się w Warszawie przy ulicy Elektoralfnej w domu N. 796 na drugim piętrze, a w szczególności w byłym mieszkaniu Antoniego Malczeskiego d. 2 Maja 1826 roku po południu.

„Sąd Pokoju Powiatu i Miasta Warszawy, Wydziału 2 Oddziału Spornego. Spowodowany deniesieniem Karola hr. Kosowskiego pod N. 1346 zamieszkałego, o potrzebie opieczętowania pozostałości po Antonim Malczeskim obywatelu Państwa Rossyjskiego, w stanie bezzennym, i bez pozostawienia tu wiadomych sukcesorów, dziś zmarłym, zjechał tym celem, w miejsce w akcie wyrażonem, gdzie stawili się:

1. Józef Skotnicki rządzca domu N. 1346, jako z polecenia hr. Kosowskiego, aktu tego żądający, i około pochowania zwłok nieboszczyka zajmować się mający.

2. Wawrzyniec Wincenty Kruszyński rządzca domu w akcie wyrażonem.

Po czem, po zaciągnięciu w tem miejscu od stawających, a mianowicie Kruszyńskiego wiadomości, że nieboszczyk z Wołynia przybyły, wprowadził się do tego domu po św. Michale r. z. i mieszkał aż do dnia dzisiejszego, jako dnia śmierci, wspólnie z niejaką panią Rucińską, która dziś po zgonie ś. p. Malczeskiego, zabrawszy rzeczy jakoby swoje, wyprowadziła się, pobyt jej terazniejszy Karol hr. Kosowski wskazać może, gdyż do wypuszczenia onęj z rączkami, wzięciem na siebie odpowiedzialności, deklarującego spowodował; służący zaś ostatni nieboszczyka Tomasz Swierzbiniński, również odszedł po zgonie jego, i gdzie się znajduje teraz niewiadomo: opieczętował sąd pokój zielony, do którego wszystkie rzeczy zniesionymi zostały, a które się składają z mebli niewielkiej wartości, i różnych drobniejszych rzeczy, położeniem pieczęci Sądowych *wewnątrz* na drzwiach od sali, i zewnątrz z przed pokoju. Nieopieczętowanymi pozostały: sofa, dwa prześcieradła, walek, derka, stół, szafa i łóżko ordynarne. Gdy nie więcej do opieczętowania nie znaleziono ani skonsygnowania, z tym wyrażeniem nadmienieniem, iż papierów żadnych, ani gotowizny nie widziano, na tym więc akt niniejszy zamknięto, klucz od otworu ostatniego opieczętowanego pokoju, do depozytu wzięty, a protokół po onego odczytaniu i przyjęciu podpisany, dozór zaś nad pozostałością, miejscowemu rządzcy domu JP. Kruszyńskiemu poruczono, który takowy na siebie przyjął.

Rejestruje się, że po zamknięciu drugo-stronnego protokołu, na wniosek JP. Józefa Skotnickiego, wydano mu z pod opieczętowania rzeczy, do ubioru nieboszczyka potrzebne następujące: frak, spodnie i kamizelka czarna sukienka, koszula, pończochy jedwabne czarne i chustka perkalowa biała, nakoniec trzewiki, z których odebrania kwituje w obecności dozór mającego“ (1).

Z protokołu powyższego okazuje się, że żadnych papierów nie było, co zgadza się zupełnie z podaniem hr. Kosowskiego, że Malczeski przed śmiercią, wszystkie swoje papiery spalił. Po wydaniu *Maryi*, napisał drugi poemat, który sam wyżej nad pierwszy swój utwór cenil ale zniechęcony obojętnym przyjęciem *Maryi*, i ten oddał na pastwę płomienia.

Dnia 17 Lipca 1826 roku Jan Feliks Wilski Ręgent Kancelaryi Ziemiańskiej takie ogłoszenie umieścił w *Kurjerze Warszawskim*.

„Po Antonim Malczeskim pozostałość przy ulicy Elektoralfnej pod N. 796 w miejscu otwarcia spadku znajdująca się: dnia 27 Lipca r. b. od godziny 4 po południu, w największej części z szat, stolików, kanap i krzeseł, tudzież *nieco* z garderoby, porcelany, fajansu i szkła składająca się, z upoważnienia JW. Prezesa Trybunału Cywilnego pierwszej Instancyi Województwa Mazowieckiego, przez publiczną licytację sprzedawaną będzie, o czem chęć kupna mających, zawiadamia się.“

Z tej sprzedaży niepokryto długów za komorne i w aptece.

Owoż i wszystkie szczegóły biografii wielkiego poety. Urodzony w zamożnym domu, otoczony zbytkiem i przepychem w dzieciennych latach, w ostatnich chwilach życia, w chudobie bliskiej nędzy zakończył smutną pielgrzymkę swoją: obce ręce zamknęły mu oczy. Jakby wieszczem przeczuciem na-

kreślił ten ustęp w *Maryi* który zastosować mógł do siebie w chwili skonania.

Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłodził, Tęchni szlachetna dusza do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie
Zniknąć, na zawsze zniknąć pod śmierci objęcie.

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

Pani Girardin	Irena de Chateaudun
Teofil Gautier	Edgar de Meilhan
Julliusz Sandeau	Rajmund de Villiers
Méry	Roger de Monbert.

(Dalszy ciąg).

LIST XXII.

ROGER DE MONBERT DO HRABIEGO DE VILLIERS.

w *Pont-de-l'Arche*.

Rouen 10 Lipca 18...

Bardzo rzadko w życiu odbieramy listy, jakich oczekujemy, częściej daleko takie jakich wcale nie czekamy. Pierwsze donoszą nam zwykle to, o czem już wiemy, drugie o czem jeszcze nie wiemy. Człowiek z sercem i z poważnym na świat poglądem, powinien oczekiwać tych drugich: tych, na jakie nie czeka.

Otóż ty otrzymujesz pierwszy z tych drugich mój przyjacielu.

Przepędziłem kilka godzin w Richeport, z tobą i Edgarem i zrobiłem odkrycie, w jakim ty zapewne mnie poprzedziłeś i uwagę którą z pewnością sam sobie zrobisz. Dziesięcioletnie podróże starszej człowieka. Mam sześćdziesiąt lat w moim wieku, a ty dwadzieścia pięć podług aktu twego urodzenia. Jakże jesteś szczęśliwym mogąc odbierać rady! Jakże jestem nieszczęśliwy dając je, lubo doświadczenie zapomniało ubielić mój głowę w trzydziestu latach!

Mam jednakże czucie, że moje rady przyniosą ci szczęście, jeżeli pójdziesz za niemi. Nie trzeba nigdy zaniebijać przeczucia. Każdy człowiek nosi w sobie iskrę promienia Bożkiego, a ta pochodnia oświecająca ciemność, to przeczucie. Czytaj mój list z uwagą, a czytając nie myśl o zakończeniu. Muszę ci naprzód opowiedzieć, jakim sposobem doszedłem do mego odkrycia. Koniec będzie, ale na miejscu właściwym sobie, które nie może być na początku.

Otóż więc co widziałem w zamku Richeport. Tyś tego nie widział, boś był aktorem, ja zaś byłem spektatorem.

Położenie moje było korzystniejsze. Byliśmy wszyscy trzej w salonie, ty, Edgar i ja, między południem a drugą godziną. Jest to chwila, w której pogadanka wiejska, chroni się pod żaluzje, lub cieniste drzewa. Bywa się zawsze smutnym, marzącym i zamyślonym w owęj porze pięknego dnia letniego. Mówi się niedbale o rzeczy obojętnej, a myśli z zapalem o ulubionęj. Oto są tajemnice tego szatana południa, który taki wzbudzał postrach w poecie królu.

W jednym z rogów salonu stał stolik z drzewa różanego, lekki i gładki jak ręka kobiety. Łokieć mężczyzny roztrzaskałby go opierając się mocno. Na stole leżała zaczęta robota „przytrzymana wazonem kryształowym, zapelnionym kwiatami. Na ścianie tegoż rogu, wisiał sztych z obrazu Kamilla Roqueplan, przedstawiający: młodą dziewczynę z blond włosami, obcinając pazury lwa.

Pomiędzy kominkiem a oknem stał otwarty fortepian, od którego przed chwilą wstała kobieta, bo małe krzeselko na pół przewrócone szybkim ruchem sukni, wstrzymane było od zupełnego upadku ra-

(1) Cmentarz Powązkowski T. I.

ma sąsiedniego fotelu. Na pulpicie rozłożona była partycja sopranowa arji z Purytanów.

Vien dileto in ciel'e luna

Tutto tace interno...

Widzisz jak pomału, jak rozważnie dochodzę do prawdy.

Nie znam kobiety, co wstała od fortepianu, nigdy jej nie widział, ale mam przekonanie, że istnieje, że jest młoda, piękna, zręczna, dobrze zbudowana i kochana miłością w tym zamku.

Gdyby kobieta obojętna zostawiła haft pod wazonem kryształowym, opuściła fortepian przewracając krzesło, jeden z was dwóch byłby zapewne złożył ów haft, przestawił wazon, podniósł krzesło, zamknął nuty i fortepian, wreszcie zrobiłby cokolwiek z tego jeżeli nie wszystko. Ale, żadna ręka nie odważyła się zniszczyć tego miłego nieporządku, pod pozorem uporządkowania; to są wszystko dowody szacunku, pochodzącego z miłości. Ta kobieta nieznaną mi, musi być młoda i piękna jeżeli jest tak namiętnie kochana i to nie przez jedną tylko osobę, czego dowiodę niedługo; musi być dość wysoka, bo jej haft jest mały. Nie wiem czy to mężatka czy panna, ale i nad tem się jeszcze zastanowię. Jeżeli nie jest mężatką, nieład jaki zostawiła w salonie, dowodzi niepodległości położenia niezwykłego charakteru. Jeżeli jest mężatką, to o ile mi się zdaje, nie musi być pod władzą męża, ale może przeciw być wdową.

Pozwól sobie przypomnieć rozmowę jakąś miał przy obiedzie z Edgarem. W dawnych czasach, uważałem z przyjemnością, że wasze zdania co do literatury, muzyki, malarstwa i miłości były zupełnie z sobą zgodne. Kto ciebie słuchał, jakby słuchał Edgara i vice versa. Byliście bliźniętami co do zdań waszych. Posłuchajcie się mówiących teraz, tak jak naprzykład wtedy przy mnie.

— Ja sądzę mówił Edgar, że miłość jest wynalazkiem nowożytnym, że kobieta jest wynalezioną przez Andrzeja Chenier, a wydoskonaloną przez Wiktora Hugo, Dumasa i Balzaka. Tę drogą zdobył winniśmy rewolucji 89 r. Przedtem miłość nie istniała; Kupidyn panował samowładnie z swoim łukiem i strzałami. Nie było kobiet, były tylko piękności.

Dawniej kobiety zwracały tylko uwagę pięknosciami oczów: bardzo to piękna rzecz, jeżeli są piękne, ale po cóż im oddawać cześć wyłączną? Piękność mająca tylko piękne oczy, byłaby brzydota. Rasin użył sto sześćdziesiąt pięć razy wyrazu oczy w swój Andromace. Możecie policzyć. Wszystkie rymy stariej poezji kończą się na: oczy, nocy, dźwięki, wdzięki.

Potem przez jakiś czas nie mówiono i nie pisano o kobietach, zostały zdetronizowane. Myśmy się pomścili za to długie zapomnienie, ale żądamy wraz z oczyma, całości pięknej. To też kobiety kochają poetów. To też za naszych czasów Orfeusz nie byłby posiekani w kawały, przez białe rączki jak niedgdyś na brzegach Strymonu.

— Ah! jakież ty ekscentryk jesteś Edgarze? powiedziałeś z uśmiechem udanym.

— Na desser dajesz nam zawsze potrawę z paradoków, a ja wolę właśnie z Montmorency.

Po chwili Edgar mówił:

— Byłem niedawno u Delacroix, ma naszkicowany obraz, który obiecuje być przesłicznym. Mój drogi podróżniku Rogerze, będzie tam niebo jakie lubisz, czyste Indygo; niebieski dywan indyjski niebieskiego Boga.

— Nienawidzę takiego koloru, ma szkodliwy wpływ na oczy.

Kolory nieba Habbeina i Baekuisena są takie, że można na nie patrzeć przez lat dwadzieścia gołem okiem, nie potrzebując okulisty na stare lata.

W dalszej rozmowie, pochwaliłeś jakieś motywa Palestriny słyszane na koncercie w konserwatorium. Na co Edgar oparłszy się łokciami na stole, zaczął odpowiadać wyrazami na pozór obojętnymi, rozgrzanymi jednak ogniem dowcipnym jego oczu.

— Nienawistną, mówił, jest dla mnie muzyka fałszywych trutni, śpiew kościelny jest wyklęty przezemnie, jak opium w Chinach. Lubię tylko muzykę zmysłową. Wszystko co nie ma choćby najdal-

szego podobieństwa do *L'amor possente nome* Rossiniego, powinno być pogrzebane w katakumbach fortepianów. Muzyka utworzona została dla kobiet i miłości. Prostota jest bezwzględnie rzeczą piękną, ale odnosi się ona najczęściej do ludzi prostych. Sztuka jest jedyną namiętnością prawdziwych artystów.

Muzyka Palestriny podobna jest do muzyki Rossiniego jak psalmodya wróbla, do kawatyny słowika. Wybierajcie.

Było to dla mnie widoczne mój młody przyjacielu, że ani jeden ani drugi, nie wyrażał swego przekonania. Siedzieliście naprzeciw siebie, a mówiąc nie patrzyliście na siebie. W czasie tej rozmowy byliście obydwaj piękni i pełni wdzięku, ale piękni jak dwa koguty angielskie przed wyprowadzeniem na wystawę. Co zaś najwięcej zastanowiło mnie, że żaden z was nie powiedział drugiemu z uśmiechem przychylnym: Co ci dziś jest mój przyjacielu? Znajdujesz przyjemność w ciągłym przeczeniu. Ale żaden z was nie uczynił tego, bo czuliście że nie ma potrzeby, pytania o powód tych słodko-kwaśnych sprzeczek.

Wiedzieliście zapewne, czego się trzymać.

A ja wam powiadam, że kochacie obydwaj jedną kobietę! Kobieta co wstała od fortepianu, a ten szybki ruch, jaki zrobiła wywracając krzesło, jest znakiem ucieczki do której zmusiła ją pewnie sprzeczek przez was wywołana.

Przybywszy do zamku, zastałem was w salonie, gdzieśmy później wszyscy trzej zasiedli. Ton waszych zwykle dźwięcznych głosów wydał mi się stłumionym. To mi dało dużo do myślenia. Ty trzymałeś w ręku gałązkę, skubałeś bezwiednie.

Edgar otwierał i zamykał jakąś książkę. Widocznym było że zawiadacie jeden drugiemu, a ja wam obydwom.

Od czasu, do czasu. Edgar rzucał wzrokiem na fortepian, na haft, na kwiaty w wazonie i na partycję leżącą na pulpicie: tyś robił to samo, ale wasze spojrzenia, nie zbiegały się nigdy na tych punktach.

Jak Edgar patrzył na kwiaty, tyś patrzył na fortepian. A gdyby każdy z was był sam, patrzyłby długo z miłością, na wszystkie te drobnostki, nabierające woni pod ręką kobiety, i zdające się zatrzymywać jakąś jej cząstkę, tam gdzie jej już nie ma. Tyś przybył ostatni do domu w którym jest owa kobieta, jesteś także rozsądniejszym, a zatem twój rozsądek i przyjaźń, wskażą ci jeszcze przed memi radami, jak masz postępować. Oddał się, póki jeszcze czas. Później miłość własna, nie pozwoli ci ustąpić miejsca przyjacielowi, który się stanie rywalem.

Namiętność nie zapuściła jeszcze głębokich korzeni w twe serce, jest ona zapewne jeszcze dotąd fantazją. Na wsi każda młoda kobieta, mniej lub więcej miła i przystojna, zajmie młodego człowieka w twoim wieku, każdy będzie krążył koło niej jak satelita.

Są kobiety, którym się to podoba.

Bywa to z początku bardzo zabawne. Zaczyna się uśmiechem, ale kończy zwykle krwią i łzami. Zresztą mój przyjacielu usuwając się w porę, nie tylko postąpisz rozsądnie, ale dopełnisz obowiązku. Wiem że Edgar kocha oddawna tę kobietę i że uczucie jego jest prawdziwe. Widzę że twoje jest spokojne, jest to miłość przelotna, kaprys, fantazja. Później rywalizacja miłości własnej zasłepi twój umysł, rozjątrzy charakter, i zmieni naturę twego uczucia. Uznasz, że jesteś także prawdziwie zakochanym i nie cofniesz się.

Dziś jeszcze twa dusza młodzieńcza nieporuszona. Nie czekaj jutra. Edgar jest twoim przyjacielem powinienesz szanować jego przywileje. Kobieta dała wam przykład przed moją radą, usunęła się szybko z pomiędzy was, jak tylko kokieteryja dozwoliła jej zobaczyć niebezpieczeństwo.

Młoda i ładna kobieta, rozwijająca swe wdzięki w zamku samotnym, w obec dwóch młodych ludzi żywych, gotowych każdej godziny do ukochania wszystkiego, jest zawsze rzeczą niebezpieczną. Widzę z tą manewra pięknej nieznanym, darzy was obydwóch uśmiechami niewinnymi; obdziela równo

cudowną kokieteryją; zaczepia, by olśnić; porzuca by żałować, trzyma was pod urokiem; chodzi by zwabić wasze spojrzenia, mówi by zachwycać umysły, śpiewa by osłupić rozsądek. Zapomnij się na chwilę, mój młody przyjacielu na tej pochyłości, aksamitów i kwiatów a zobaczysz co jest na granicy owej słodkiej przepaści. Upajaj się na tej uczucie złożonej ze złotych słówek, woni, promieni i uśmiechów, a po rozbudzeniu przyślij mi buletyn twój duszy! Dziś, jesteś jeszcze przyjacielem Edgara, pomimo tych lekkich utarczek umysłowych. Niechęć nadejdzie, nie wątp o tem. Przyjaźń jest uczuciem za słabem by mogła walczyć z miłością. Uragany zwrotnikowe, nie są tak gwałtowne, jak to uczucie. Wiem o tem bo to czuję. Jest na tym świecie kobieta, która przeszła i przez moje życie, jak ci to wiadomo. Gdybym zgromadził w mem domu tylu przyjaciół jak Sokrates, i gdyby ci przyjaciele stali się memi rywalami, czuję że z zazdrości podpaliliby dom i zginąłbym z rozkoszą, zobaczywszy ich ginących przedemną. O zapomnienie fatalne! chciałem mówić tylko o tobie, chmury jakie mój oddech nagromadził na twój horyzont, dochodzą i do mego. W zamian za moje rady oddaj mi przysługę. Znasz panią de Braimes przyjaciółkę panny de Chateaudun. Pani de Braimes wie to wszystko, o czem ja niewiem, a cobym chciał wiedzieć koniecznie. Czas żeby to co jest niezrozumiałem, było mi wytłómaczonem. Każda ludzka zagadka nie powinna zachować tajemnicy wiecznej. Każda próba powinna się skończyć przed rozpaczą wystawionego na nią. Pani de Braimes ma współudział w tej zagadce i to pewne. Tajemnica ta stała się ciężarem dla jej ust, niechże ją wypowie twym uszom, za co będę wam nieskończenie wdzięczny. Prośba moja pobudzi cię zapewne do uśmiechu. Każdy na twojem miejscu uczyniłby to samo. Napisałem ci cały rozdział uwag fizjologicznych i moralnych o miłości; odgadłem to co dla ciebie było niezrozumiałem, rozjaśniłem ciemności, a kiedy idzie o mnie samego, kiedy trzeba być przenikliwym dla siebie, robić odkrycia miłosne we własnym interesie, tracę zdolności, zakrywam sobie oczy i błagam z pokorą przyjaciela, by mi odszukał nitki labiryntu i poprowadził wśród nocy. W istocie musi ci się to wydawać szczególnem. Co do mnie znajduję to zupełnie naturalnem.

Z pomiędzy tysiąca wypadków jakimi miłość zaciemnia nasze życie, światła może nam udzielić tylko przyjaciel lub obojętny. Patrząc na drugich mamy oczy ostrowidza, patrząc na siebie, oczy kreta.

Przykro to jest widzieć najpiękniejsze swoje zdolności złożone u nóg kobiety, na samą tę myśl czoło rumieni się, ale coź robić, trzeba zadosyć uczynić nieodwołalnym wymaganiom miłości. Sposób życia jaki prowadzę, jest nieznośny. Cierpliwość jest to cnota zatracona wraz z Jobem, ja nie zrobię cudu, nie wskrzeszę jej.

Usłuchaj mój rady, opuść Richeport, przyjedź do mnie, zabawię tu jeszcze kilka dni.

Wytłómaczę ci, jaka jest ta wielka przysługa, którą byś mógł mi wyświadczyć tak łatwo. Czyż możesz się wahać w obec przyjaciół, z których jeden obawia się ciebie, a drugi żywa.

Roger de Monbert.

LIST XXIII.

IRENA DE CHATEAUDUN DO P. VICE-HR. DE BRAIMES.

Hotel prefektury w Grenoble.

Pont-de-l'Arche 15 Lipca 18...

Przybawaj mi na pomoc droga kochana Walenty-no; jestem zgubiona, zaledwie żyję. Co rano budząc się zapytuję siebie, czy będę mogła przeżyć dzień do końca. Oh! jakie życie jest ciężkie, jakie jego drogi są strome i długie.

Dla mnie jest ono już bez celu, niczego się nie spodziewam, nic nie szukam. Komuż mogę zawie-rzyć, kiedy mnie własne serce oszukało?

Dopóki pomyłka pochodziła z winy drugich, mogłam znieść rozczarowanie, i kłamliwa miłość Rogera, nie była dla mnie gorzką niespodzianką. Instykt odgadł smutne kłamstwo, przecucie bojaźliwe oddalało mnie od Rogera, zrozumiałam że nie ma

jedności między nami, przewidywałam zerwanie przed związkiem, a choć zdawało mi się że go kocham, mówiłam: to nie jest miłość. Ale tą razą sama się pomyliłam, a rozczarowanie niszczy zaufanie w sobie, co stanowiło całą moją siłę i odwagę. W zwodniczej miłości wołałam: to on... Niestety! nieodpowiedział: to ona! i odjechał.

Po tak pięknym śnie, cóż za okropne przebudzenie. Walentyno! spał jak najprędzej ów list, w którym ci tyle mówiłam o mych naiwnych nadziejach, o szczęściu tak pewnem. Spał prędko ten list! Niech już nie zostanie śladu z tej szalonej miłości.

A więc, to wzruszenie głębokie co przeistaczało całą moją istotę, co napełniało łzami me oczy, wywoływało tak gwałtowne bicie serca, ta gorączka duszy, która sprawiała drżenie, rumieniła twarz lub ją bladocią pokrywała, zdradzała się spojrzeniem, co równie wszystko odgadrywałam i w jego spojrzeniu, ta radość paląca, którą ukrywałam z taką trudnością, ta przyszłość słodka jaką przewidywałam, ten świat nowy, upajający rozkoszą, już przezemnie zamieszkały, ta miłość tak czysta, dająca życie i nadzieje wzajemności, więc to wzruszenie, ta radość i miłość, wszystko to było tylko utworem mój wyobraźni? A teraz wszystko już zniweczone... jestem znów sama a jedynem ogniwem przywiązującym mnie do życia, ma być wspomnienie straconego złudzenia. Mamże się skarżyć? To prawo zwyczajne: po złudzeniu rzeczywistość, po meteorze noc.

A więc, kochałam tak, jak tylko może kochać serce młode pełne wiary i czułości. Uczucie było zwodniczem, bo nieznałam go, i on mnie nie kochał, a ja właściwie nie miałam żadnego powodu do ukochania go. Odjechał, nie miałam żadnego prawa zatrzymać go, nie mam nawet prawa cierpieć w jego nieobecności. Któż on jest? Przyjaciel pani de Meilhan i jej syna a obcy dla mnie!... On... obcy!... Nie, nie, kocha mnie, wiem o tem!... Ale dlaczegoż mnie tego nie powiedział?

Któs stanął pomiędzy nami, jest jakaś myśl dzieląca nas, może jakie podejrzenie... Oh! jeżeli sądzi, że jestem kochanką Edgara? umrę z rozpacz... Napisać do niego... Czy zrobić to? poradź! Ale cóż napisać? O! wróć do Paryża, wtedy zrozumie że nie kocham Edgara, skoro go porzucam i nie zobaczę już nigdy.

Jednakże, on nie mógł się mylić, co do stosunków swego przyjaciela ze mną, musiał widzieć, że jestem wolna.

Nie! to nie to: ufa mi, bo gdyby miał tę myśl, nie byłby przyszedł pożegnać się ze mną.

Pocóż jednak przyszedł i dlaczegoż nie mówił o swoim powrocie do Paryża, o chęci spotkania mnie tamże? Był blade, smutny, a jednak nie wyrzekł ani słowa żalu, lub dalekiej nadziei! Powiedziano mi: pan de Villiers, przyszedł i pyta o panią; czy mu powiedzieć to samo co panu de Meilhan? Byłam w ogrodzie, poszłam na jego spotkanie.

— Przyszedłem pożegnać panią i prosić o jakie zlecenie do Paryża, gdzie zamyslałam być pojutrze. Od dwóch dni go nie widziałam, nie spodziewałam się wcale tej wizyty, byłam tak zmięszana, że nie mogłam odpowiedzieć. W Richeport boleją bardzo nad nieobecnością pani, dodał.

— Pani de Meilhan ma jednak nadzieję, zobaczenia jej w tych dniach. Na co odpowiedziałam prędko:

— Nie będę mogła tam być, wyjeżdżam także niedługo.

— Nie zapytał gdzie jadę. Spojrzał na mnie dziwnie, podejrzliwie nawet.

Poczem zmieniając rozmowę, rzekł:

— Po wyjeździe pani, mieliśmy w Richeport bardzo przyjemnego człowieka, wstawionego rozumem, podróżnika księcia de Monbert...

Zdawało mu się, że mówi o rzeczach dla mnie obojętnych, bo też i tak było, Roger obchodził mnie bardzo mało, w tej chwili. Oczekiwałam ciągle słowa nadziei, pociechy, spojrzenia, podobnego do tych spojrzeń czułych, jakie mi sprawiały tyle radości... Ale unikał starannie najmniejszego zbliżenia się do chwil przeszłości wspólnie z nim spędzonych, chronił się mych spojrzeń, o tyle o ile dawniej ich szukał.

Byłam zalekniona, nie rozumiałam go wcale, odwracałam głowę po za siebie, patrząc czy nas kto nie szpieguje, tak był niepodobnym do siebie samego...

Dziwna rzecz! byłam sama z nim, ale on nie był sam ze mną, był między nami jakiś świadek, jakaś istota niewidzialna dla mnie, co go śledziła, dyktowała mu słowa i sposób obejścia się.

— Czy pan zostaje w Paryżu? spytałam drżąc i zniechęconą.

— Nie wiem jeszcze pani, odpowiedział — cokolwiek poruszona tą tajemniczością, chciałam powiedzieć.

— Jeżeli pan zostanie jakiś czas w Paryżu, to mam nadzieję, zobaczenia go u mój kuzynki, księżny de Langeae, poczem byłabym mu opowiedziała całą moją historję, niechając już w obec niego odgrywać roli awanturniczkiej... ale był tak czemś zajęty, zaledwie mnie słuchał, odpychał tak obojętnie moją przychylną, że nie miałam odwagi wypowiedzenia mu całej prawdy.

Mógłby to wziąć za wyznanie, a czyż mogłam na to pozwolić, zwłaszcza widząc go tak zimnym i obojętnym? Pocieszał mnie nieco jego głęboki smutek, zresztą, przyszedł tu dla siebie nie dla mnie, nie go nie obowiązywało do złożenia mi wizyty; jeżeli przyszedł, czuł widocznie potrzebę widzenia się ze mną. Dopóki był przy mnie, to pomimo niepokojności jaką mi sprawiała jego obojętność, miałam jeszcze nieco nadziei; sądziłam, że przy pożegnaniu, znajdzie się jakie słowo, na mocy którego żyć będę mogła aż do chwili odzyskania go. Myliłam się, ukłonił się i odszedł, nie nie powiedziałszy...

Wtedy to uczułam, że wszystko dla mnie stracone; zaczęłam płakać, szlochać jak dziecko. Po chwili służąca otworzyła drzwi mówiąc. Ten pan zapomniał listów dla pani de Meilhan. Poczem, wszedł do salonu, wziął ze stołu pakiet zapomnianych listów, a zobaczywszy mnie płaczącą, zatrzymał się, niespokojny i wzruszony. Patrzył na mnie ze szczególną uwagą, z po za łez zdawało mi się widzieć w jego spojrzeniu, jakąś radość okrutną; myślałam że teraz przemówi ale oddalił się raptownie i słyszałam jak drzwi za nim zamknęły się z trzaskiem. Nazajutrz, pomimo obawy spotkania wraz z nim Edgara, przebyłam cały ranek na drodze prowadzącej nad brzegi Sekwany. Miałam nadzieję, iż pojedzie tamtędy, że może odwiedzi mnie jeszcze... Liczyłam, że lzy powrócą mi go, lzy wlane dla niego, które powinien był zrozumieć... Nie powrócił!

Już trzy dni jak odjechał, a ja przepędzam cały czas, na przypominaniu sobie, ostatniego widzenia ostatnich słów, jakie mi powiedział, głosu, spojrzeń... Są chwile w których wszystko zdaje mi się być wytłómaczonem. Wiara moja odżywa... Kocha mnie! Czeka sposobności zbliżenia, obawia się przeszkód, chce wyjaśnić niepewności... jakiś skrupuł szlachetny wstrzymuje go. Po chwili przedstawia mi się okrutna prawda. Mówię sobie. To młody człowiek pełen imaginacji, wyobrażeń romansowych, spotkał mnie, podobałam mu się, pokochałby może, gdybym była z jego sfery, ale że wszystko nas dzieli, zapomni o mnie... Wtedy oburzam się na los, który mogę zmienić i wołam: odzyskam go... jestem wolna, młoda i piękna: trzeba w to wierzyć wszak on to mówił; mam dwakroć sto tysięcy franków dochołu.

Z tem wszystkiem, jakże nie być szczęśliwą, to byłoby nie do darowania.

Jednem słowem kocham go, kocham a uczucie to daje mi zaufanie, zdaje mi się niepodobieństwem, by tyle miłości zrodziło się bezużytecznie w mem sercu...

Zaufanie to niszczy jednak ten sam co go obudził i mówię z rozpaczą: pan de Villiers, jest człowiekiem prawym, powiedziałaby szczerze: kochaj mnie, bądźmy szczęśliwi... Jeżeli tego nie powiedział, musi być między nami nieprzebyta przeszkoda, może jest już zobowiązany, może mi nie może oddać swego życia... Trzeba więc go wyrzec się na zawsze.

Pan de Meilhan, przychodzi tu codziennie, mówią

mu że mnie nie ma, bo też rzeczywiście, gdyby nie to że jestem cierpiącą byłabym już dawno w Paryżu. Nie będę wracać koleją, boję się spotkać z Rogerem. Zapomniałam ci opowiedzieć o jego przybyciu do Richeport, zabawna to historyjka, śmiałam się z niej szczerze w czasach kiedym się jeszcze śmiać mogła.

Było to przed czterema dniami, byłam w Richeport, ciągle zatrzymywana przez panią de Meilhan.

Około południa, byliśmy wszyscy w salonie, to jest: pani de Meilhan, ja, Edgar i pan de Villiers. Ah! byłam bardzo szczęśliwa tego dnia! Nie się nigdy nie da przewidzieć... Oh! chyba zwarjuje!

Byliśmy zajęci muzyką, grałam jakąś arję Belliniego... Służący wszedł mówiąc te słowa: Czy pani czeka księcia de Monbert pociągiem południowym? Usłyszawszy to, wstałam i uciekłam prędko przewracając krzesło i zrucając książki na nim leżące. Pobiegłam do mego pokoju, wzięłam kapelusz, parasolkę, aby się osłonić w razie spotkania i pobiegłam do Pont-de-l'Arche. Wkrótce potem dowiedziałam się, że książę przyjechał, że obiad miał być o piątej godzinie, bo ma odjechać o siódmej.

Posłałam do zamku z oznajmieniem, że zmuszoną jestem zostać w Pont-de-l'Arche, a dla uniknięcia nalegań Edgara, schroniłam się do chatki rybaka zawsze bardzo dla mnie uprzejmego, którego dzieci darzę często drobnostkami. Domek jego jest położony nad brzegiem rzeki. O w pół do siódmej usłyszałam kilka głosów, słyszałam moje nazwisko, wymówione wyraźnie: panna de Chateaudun.

Zbliżam się do okna i ukryta za okiennicą na pół przymkniętą, słucham uważnie.

— Jest w Rouen mówił książę.

— Co za szczególna kobieta, dodał pan de Villiers!

— Jej postępowanie może być wytłómaczonem, rzekł Edgar, jest oburzona na niego.

— Bezwątpienia, może mnie sądzić winnym, mówił dalej Roger, chcę ją też koniecznie zobaczyć, aby się usprawiedliwić...

Tak rozmawiając, wszyscy trzej przeszli koło okna, gdzie byłam ukryta. Drżałam, nie śmiałam na nich spojrzeć... Jak się nieco oddalili, otworzyłam okiennicę i widziałam wszystkich trzech, podziwiających prześliczny krajobraz. I oni się na nim prześlicznie odznaczyli a patrząc na nich, uczucie próżności kobiecej mignęło mi w głowie i pomyślałam z dumą: wszyscy ci trzej kochają mnie... wszyscy trzej o mnie myślą... O! jakże okrutnie byłam ukarana za tę nędzną próżność. Niestety! był jeden pomiędzy nimi, co mnie wcale nie kochał i to właśnie ten, którego ja kochałam; był taki, co nie myślał o mnie wcale a to ten, o którym ja myślę ciągle. Inne uczucie szlachetniejsze zasmuciło mi serce. Oto trzech przyjaciół, powiedziałam sobie... którzy może kiedyś z mego powodu, będą nieprzyjaciółmi. Walentyno, widzisz jak jestem smutną i zniechęconą, nie opuszczaj mnie. Spał mój ostatni list, błagam cię o to.

Irena de Chateaudun.

LIST XXIV.

EDGAR DE MEILHAN DO PANI GUERIN.

w Pont-de-l'Arche.

Richeport 11 Lipca 18...

Już trzy razy byłem u dyrektorki poczty, od czasu, jak nas opuściłaś tak szybko i niespodziewanie. Gubię się w domysłach myśląc o tym wyjeździe tak prędkim, jakież mógł być do tego powód? Niechając się tłómaczyć, odmawiasz mi widzenia siebie. Wiem że jesteś ciągle w Pont-de-l'Arche, żeś nie opuściła domu pani de Taverneau. To też, jak mi odpowiada z miną tajemniczą, żeś pani odjechała na dni kilka, wtedy patrząc na drzwi zamknięte twego pokoju, po za którymi ciebie przewiduję, bierze mnie ochota, zdruzgotać tę nędzną deskę, jaka mnie dzieli od ciebie.

Przeszkody nielogiczne i opór niesprawiedliwy, wprowadzają mnie zwykle w ponurą wściekłość...

Cóż ci zrobiłem? Co masz przeciwko mnie? Niechże przynajmniej wiem, za jaką zbrodnię jestem karany, nawet na szafocie odczytują wyrok.

Byłabyś okrutniejszą jak kat?

Nie ma nic straszniejszego jak kara, bez wiadomości winy. Trzy dni, — trzy wieki, — zrobiłem szalony postęp w pamięci. Przypominałem sobie słowo w słowo, com mówił przez całe dwa tygodnie, starałem się nadać każdemu zdaniu, właściwe gesty i ton odpowiedni. Wszystko to było ze dwadzieścia razy rozbierane i ważone w mej głowie. Ani słowa, ani ton, ani gesta, niczego mi nie dowiodły, nie było nic takiego, coby mogło, obrazić dumę najdrażliwszą, lub najwyższą godność.

Z jakiej więc przyczyny uciekaś przejęta strachem panicznym? Jestem młody, zapalony, gwałtowny, nie przywiązuje wiele wartości do względów światowych, ale jestem pewny, że nie uchybiłem nigdy świętości tak czystej, jaką jest miłość, ani religijnemu szacunkowi należnemu piękności.

— Kochając cię, nie mogłem obrazić. Jakżeżby oczy moje miały wyrażać to, czego nie było ani w głowie, ani w sercu. Jeżeli nie ma ognia bez płomienia, niema także płomienia bez ognia.

— Byłbyś to kaprys? kokieterja? Ale na to umysł twój za poważny, dusza za uczciwa, a potem jakież byłby w tem cel?

Takie okrucieństwa, są dobre dla kobiet światowych, zubożających, które ozywają się widokiem mąk moralnych, — Ludwiko, tyś nie chciała tak igrać ze mną. Byłoby to beżużytecznie okrutnie i niebezpiecznie.

Chociaż byłem wychowany, jak to mówią, na wielkim świecie, zostałem jednak trochę dzikim, mówię tak jak drudzy, o polityce, kolejach żelaznych, ekonomji społecznej i literaturze; naśladowuję dosyć dobrze cywilizowany sposób życia, ale pod białemi rękawiczkami, zachowałem gwałtowność i prostotę barbarzyńską.

Jeżeli więc nie masz ważnych do tego powodów, nie przedłużaj mych mąk, nie mów mi nic o przyzwyczajeniach, nocy i obowiązkach.

Dalaś mi prawo ukochania cię, przy świetle gwiazd, w alei akacjowej, w obec słońca przy oknie wieży nad przepaścią. Ręka twoja drżała w mojej, światło niebieskie zapalało memi spojrzzeniami, odbijało się w twych oczach. Chociażby tylko przez sekundę, dusza twoja należała do mnie, było to chwilowe, ale iskra elektryczna wytrysła.

Może być, że w twojem przekonaniu, nic to nie znaczy, co do mnie chwile te połączyły mnie na zawsze z tobą. Tyś może tylko przez chwilę chciała być moją, ja nie umiem dzielić na części mego umysłu, serca i ciała, wszystko co jest mną, uwielbia cię, kocha i żąda. Ja nie rozumiem miłości stopniowanej podług rodzaju ludzi. Nie wiem kto jesteś. Ale czy byś była królową ziemi, czy niebios, nie czułbym dla ciebie innej miłości.

Przyjmij mnie. Nie będziesz mi się tłumaczyć jeżeli nie chcesz, ale przyjmij mnie. Nie mogę żyć bez ciebie. Cóż ci to szkodzi, że cię zobaczę?

Ah! cierpiałem już wtedy nawet, kiedyś byłaś u nas. Jakiś wpływ szkodliwy był między nami. Ciężko coś fatalnego; miałem jakby przecucie złowieszcze, czyż to miało stanowić o moim, czy o twoim losie, czy też o wspólnym? Jakież słowo stanowcze zapisał anioł marzyciel, utrzymujący rejestra przyszłości na brązowej karcie, z której nie się nie ściera? Któż był potępiony, kto rozgrzeszony w tej stanowczej chwili?

Jednakże nie zdarzyło się nic ważnego, nie się nie zmieniło w naszym życiu. Dlaczegoż dręczyła mnie niespokojność śmiertelna, przecucie wielkiego niebezpieczeństwa? Miałem poczucie złowieszcze, dręczące zwykle śpiących skąpców, kiedy złodziej krąży koło ich skarbów ukrytych, zdawało się że mi chcą wydrzeć szczęście.

Byliśmy wszyscy pomieszani, nie swoi, ktoś nam zawadzał. — Ale kto? Był tylko Rajmund, jeden z mych najlepszych przyjaciół, który przyjechał dnia poprzedniego, a odjeżdża wkrótce na swój ślub, z kuzynką młodą, piękną i bogatą! Rzecz szczególna, ów zwykle tak słodki, ufający, swobodny, jest teraz jakiś cierpki, posępny, nawet ponury, co

sprawiło że i ja dla niego nie byłem wcale uprzejmym. Czyżby przyjaźń nasza zmieniła się w obojętną nienawiść? Strach mnie przejmuję, bo już kilka razy miałem ochotę pokłócić się z Rajmundem i rzucić się na niego.

Mówił o rzeczach zupełnie obojętnych, a to mnie raniło, jakby w tem była jaka osobistość. Wszystko co on robił drażniło mnie okropnie, wstawał obrażało mnie to, siadał byłem także niekontent, każdy jego ruch był dla mnie wyzwaniem, dlaczego wszystko to dawniej było dla mnie obojętne? Dlaczego człowiek do którego mam taki wstręt, może być moim przyjacielem od lat dziesięciu? Dziwna rzecz, zdawać sobie tak późno sprawę z takiej nienawiści.

A pani, zazwyczaj tak naturalna, stała się przesadzoną, zaledwieś mi odpowiadała przy nim. Zdanie najprostsze miało cię, zdawałoby się, że musisz zdawać przed kim sprawę ze swoich słów, że się boisz połajania, jak młoda dziewczyna którą matka po raz pierwszy wprowadziła do salonu.

Raz wieczorem siedziałem na kanapie przy tobie, czytałem *smutek Olimpij* ową wzniosłą elegję wielkiego poety; Rajmund wszedł. Zerwałaś się szybko jak dziecko zasługujące na karę, przybrałaś postawę pokorną i żalującą, błagając spojrzeniem łaski.

Czemże tak dalece przewiniłaś? Spojrzenie, jakim Rajmund odpowiedział twojemu, musiało być przebaczącym, boś usiadła na swoim miejscu, — jednakże więcej odsunięta ode mnie, jakby nie chcąc nadużywać danego pozwolenia. Czytałem dalej, ale słuchałaś mnie tylko uszami, byłaś pogrążona w jakimś pół zachwycie z po za którego brzmiały obojętnie wiersze poety.

Byłem przy twoich nogach, a nigdy jeszcze nie czułem się tak dalekim od ciebie. Między nami przestrzeń była tak mała, żeby się tam nikt nie mógł pomieścić, a jednakże dzieliła nas przepaść.

Jakaż ręka niewidzialna strąciła mnie z mego nieba?

Któż mnie tak od ciebie oddalił? Kto bez mej woli przeniósł mnie z równika na biegun? Wczoraj jeszcze oko twoje pełne światła i życia zwracało się na mnie, twoja ręka dotknęła moją, nie cofała się.

Przyjmowałaś moją miłość, nie wyznana, ale zrozumiana; bo nienawidzę owych oświadczeń podobnych do wyzwania. Jeżeli kto czuje potrzebę powiedzenia: kocham, nie godny być kochanym, mówi się tylko o rzeczach obojętnych, mową pokrywa się nieraz milczenie; ależ ty, po blasku mych źrenic, po drzeniu mego głosu, po niewysłowionej czułości, jaką otaczałem całą twoją istotę, mogłaś wiedzieć i wiedziałaś że cię kocham szalenie.

A dopiero jak Rajmund rzucił na ciebie wrokiem, zdałem sobie sprawę z całego zapala mego uczucia.

Czułem jakby przeciąganie rozpalonego żelaza przez serce. Ah! jakież okropny kraj ta Francja! Gdybym był w Turcji, porwałbym cię i uniósł na moim koniu, zamknąłbym cię w haremie otoczonym wysokimi murami i rowami; milezący murzyni czuwaliby na progu twego pokoju, a w nocy, zamiast psów lwów bym wypuszczał na dziedzińce.

Nie śmieję się z tego uniesienia: jest ono szczerę; nikt cię tak nie ukocha jak ja. To nie Rajmund ów Donkiszot sentymentalny, poszukający awantur i czynów bohaterskich. On mógłby tylko ukochać kobietę, którąby wyratował z toni w kaskadzie Niagary; lub taką, którąby wyrwał z przepaści, lub ze szponów bandyty przebranego za Fra. Diawola. To typ bohatera z angielskiego romansu w dziesięciu tomach. Twój charakter stały i poważny nie mógłby się pogodzić z niedorzeczną filantropją tego błędnego rycerza, któryby był bardzo bliskim śmieśnoci, gdyby nie to że jest piękny, bogaty i odważny. Ten Don-Juan, moralny a zdumiewający enotą; nie jest stosownym dla ciebie.

Kiedyż cię zobaczę? Zyjemy tak krótko, szczególnie dla szczęścia...

Straciłem trzy dni rajskich rozkoszy, przez twój upór ukrywania się.

Kiedyż Bóg mnie je zwróci?

Ludwiko, dotąd kochałem tylko widma marmurowe, cienie piękności; ale czemże jest ta miłość rze-

źbiarza i malarza w obec uczucia jakiego doznaje? Ah! jakże to jest słodko i okrutnie, być od razu pozbawionym rozsądku, woli i siły, i na klęczkach drżący i zwalczony oddawać klucz swój duszy tej co go zdobyła! Nie wrzuć że go w potok tak jak to uczyniła Elfrida.

Edgar de Meihlan.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Paryżanie, którym wyciąganie ręki do sąsiedniej Anglii zawsze przychodzi z pewną trudnością, niezmiernie są zajęci nowym projektem komunikacji pomiędzy sobą, lepszym i tańszym jak mosty i tunele, o których już tyle napisano i rozprawiano. Ma to być rodzaj promu olbrzymiego przyjmującego na swój grzbiet całe pociągi kolei żelaznej z pasażerami i pakunkami towarowymi, który popychany siłą maszyn parowych o sile 1,500 koni, przebiegać będzie całą przestrzeń w przeciągu godziny i to bez niezdolnego kołysania, tak dokuczliwego dla zwyczajnych ziemi mieszkańców.

Wykonanie projektu potrzebującego trzech lat czasu, ma kosztować dwa miliony funtów co nie jest tak wielką sumą, aby miała odstraszyć kapitalistów od przedsięwzięcia. Posiada ich dosyć zarówno Francja jak Anglja, a pieniądze chętnie zapewne chwyci się myśli, jakiej wykonanie zapewni mu nie małe korzyści.

Ostatni argument to także siła: ludzkość postuluje na mu, czasem bezwiednie porusza się w kierunku ważnym w zdobycze o jakich nie marzyła. Okoliczności, przeszkody często zdają się umyślnie tak gromadzić, aby zabiegi jej i starania koniecznie na tej a nie na innej rozwijały się drodze. Filozoficzny pogląd na dzieje ludzkości, momenta takie życia narodów jasno wykazuje. Konieczność podobna zawsze jest zbawczą, są to cegiełki budującego się ciągle gmachu postępu, którego wyrazem nie wynalazki ze ścisłej nauki wynikające, ale moralny rozwój społeczny dążący do ogólnego ludów braterstwa. Podobny moment kto wie czy nie jest barwą obecnego czasu. W rostroju jaki nim owładnął, w samolubstwie dążącym do wszechwładztwa, starającym się ubezwładnić wszystkie czynniki oderwane od materji, mus przyszedł tu w pomoc i kierunkowi takiemu żelazną ręką granitowe rzucił przeszkody.

Troskliwość o dobrobyt z pamięcią o rozwój moralny, to towarzysze nierozdzielni: działając w harmonji ludzkość wprowadzają w podwoje utraconego raju. Rozłączone, pędzą ją w przepaść zwierzęcości lub zniechęcenia, bo ani jedno ani drugie nie jest jej jedynym celem. O duszy nie można zapominać, żaden traktat pismienny, żadne dowodzenie naukowe nie wydrze jej z instynktowego poczucia ludzkości; zawsze ona upomni się o swoje prawa i zapomniana da znak że żyje potwornością położenia, że lekceważoną być nie może.

Wszystko na ziemi ma swój cel i swój koniec. Rozbicie ludzkości na odrębne społeczeństwa, z pod tego prawidła usunięte być nie może. Ograniczone szczerze różnorodnością mowy, zmuszone tem samem do zamknięcia się w sobie, wprężone zostały w służbę idei która ich zjednoczenia stała się moralnym cementem. Która idea w objawach była silniejszą materialnie, ta pochłonęła inne uboczne, z czego wyłoniła się państwowość. Z ugrupowania jej wytrysła nowa idea wspólności plemion, ostatni krok do powszechnego braterstwa.

Ale to mrzonka powiada, ukochane ja i niepochopte do koniecznych ofiar w podobnych razach, zamknęło się w sobie; ztąd ta niepewność, nienaturalność całego położenia. Wyczekiwanie skrupowało wszelką działalność, przemysł usił się, a pieniądź ukrył w najtajniejszych kryjówkach. Żeby więc nie strawił się sam w sobie, szukając dróg dla działalności, rzucił się w wykopanie kana-

u Suezkiego, w przebicie góry Cenis, w połączenie Atlantyku z oceanem Spokojnym, wreszcie w urządzenie komunikacji między Anglią i Francją, które już oddawna zaprzęta tutejszych przemysłowców. Jeżeli rozważymy wpływ zbawienny łatwej między ludami komunikacji, niepodobna nie widzieć w tem wszystkim konieczności wywołanej przewagą strony materialnej, dla jakiej uległość za daleko w ludzkości zaszła. Wszystko to szezeble, które mimowoli sama budując, pnie się po nich ku wyżynom niedoścignionego postępu.

Czyby i powietrzne podróże balonem nie były tu w pewnym związku, z rozwijaniem na ziemi środkami do ogólnego ludów braterstwa?

Niedawno aeronauta Chevalier ogłosił podróż nadpowietrzną balonem z Ameryki do Europy i to w towarzystwie półsetki osób.

Czy przyjdzie do skutku, mniejsza o to, nie dziś to jutro, ludzie wyłączność dotychczasową ptaków, przyswoją dla swego pożytku. Zaprzężono już ścieśnione powietrze do pracy, dla czegożby nie miano go zrobić posłusznym koniem ciągnącym balony w powietrznej przestrzeni? Nam idzie tylko o wykazanie, jak wszystkie większe zabiegi krążą dziś około jednej idei, zbliżenia się. Nawet nazwy prac tych noszą tę cechę, bo gdy projektowany prom między Anglią a Francją ma nosić nazwę Połączenia międzynarodowego, balon Chévaliera przyjął nazwę nadziei.

Pisząc to mimowoli uśmiechnąłem się ze swęj naiwności. Stały mi bowiem w myśli owe niezrównane Chassepoty wedle prób świeżo odbytych, w odległości 700 łokci przebijające na wylot napakowane tornistry na plecach żołnierzy, płaszcze w krąg zwinięte i samych wojaków: owe iglicówki, kartaczówki ręczne w ciągu minuty wyrzucające 120 strzałów: owe pancerze żelazne okrętowe, pomimo ćwierć łokciowej grubości, przebijane jak papier stółkowymi pociskami; wreszcie wszystkie nowe wynalazki i ulepszenia wojenne, zdające się przeczyć myślom powyżej przedstawionym. Ale to tylko pozory: skazówki na zegarze czasu jeszcze nie doszły do swego kresu, gdy dojdą południa, błysk z miłości ognia powstały, nawet ślepy uwiadomi się i Chassepoty pojdą do muzeów starożytności a po nad ludzkością wybiegną miliony rąk szukające drugich milionów do braterskiego uścisku. Nim to nastąpi, zajmijmy się przeglądem pracy ducha ludzkiego, który pomimo głuchego jęku poprzedzającego zwykle wulkaniczne wybuchy, nie ustaje w swęj działalności, i gromadzi stopy w części dla swęj chwały, a w części na pastwę mółów i pleśni zapomnienia.

Do którego działu policzoną zostanie przygotowane już dzieło ministra Rouhera p. t. *Histoire de l'Opinion publique en France* czas niedługi pokaże. Zadanie niezmiernie śmiałe: mieści się w niem treść życia całego narodu i objawy jego na zewnątrz. Powinna to być krytyka przeszłości a mądra przewodniczka przyszłości. Autor pisząc ją, wszelką namiętność winien z gabinetu wyrzucić za okno, o godności swęj ministerjalnej zapomnieć a pamiętać tylko że jest Francuzem. Warunki trószkę za uciążliwe: pisarz podobny w dzisiejszych czasach przy ministerjalnej tece, to abstrakcyjna istota niepodobna do urzędywistnienia. Prawda może go strącić między tłumy, pochlebstwo odkryć śmiesznością a nagięcie do celu z góry oznaczonego ukamienować. Trzy wielkie niebezpieczeństwa! Zręczność wprawdzie potrafi je ominąć bez szwanku, może zdobyć nawet ogólne wszystkich zadowolenie, ale nie przygotowuje dzieła literackiego znaczenia.

Królowa angielska Wiktorja przygotowała również do druku dzieło dwutomowe z ilustracjami p. t. *Górale Szkoccy*, poświęcone biografii niektórych znakomitości północnej Szkocji. Dzieło to podobno prędkiej wyjdzie na widok publiczny jak ministra Rouhera.

(d. c. n.)

Przegląd literatury zagranicznej.

Essai sur Talleyrand par Bulver, streścił

Wiktor T....

W przekładzie z angielskiego wyszło w Paryżu dzieło pod powyższym tytułem, przez świat uczony przyjęte bardzo życzliwie. Autor z drugiej połowy zeszłego stulecia, tęj zagadkowej formuły dla sceptyków wszelkiego rodzaju, wysnuwa nie samoistnego poglądu, którą opasując ruchliwą i zręczną postać Talleyranda, przedstawia ją mniej tajemniczą a więcej prawdziwą. W wielkich przewrotach społecznych wszystkie namiętności wywołujących do walki, wielkie wypadki muszą mieć i wielkich ludzi, którzy myśl rozbitą na atomy skupiają w sobie i stają się jęj przedstawicielami. Ale myśl ta różnorodnej barwy, we wszystkich swych odcieniach potęguje się, wzrasta: obok poświęcenia podnosi się samolubstwo, a zapał rozdwa się i zarówno wielka idea jak pozioomy zabieg, skupia obok siebie liczne zastępy popleczników. Pogląd na to bezstronny, oddzielenie światła od cieni, wykazanie dróg wiecznie idącego postępu, to zadanie historii, co też autor w życiorysie jęj wybitnej jednostki starał się dopełnić.

Karol Maurycy Talleyrand Périgord, pochodził ze starożytnęj rodziny francuzkięj, która jeszcze w wieku XII od posiadane go udzielnego hrabstwa Périgord nazwisko to do miana swego przyłączyła. Dumna znaczeniem, przywiązana do niego z całą rycerskością, zawzięta przeciwniczka wszelkich ruchów dających do nadania siły jednolitęj państwu, w zatargach z koroną francuzką wyginęła zupełnie, z pobocznych tylko zatrzymując niektórych członków, których utrzymanie świetności imienia stało się jęj jedynem zadaniem. Odtąd też pozbywszy się uporeczywój buty, stanęła po stronie tronu i łącząc mężstwo ze zręcznością potrafiła stanowisko swe utrzymać aż do dzisiejszej epoki.

Pierwszym co uzyskał dla syna swego najstarszego Gabryjela od Ludwika XV przywrócenie nanowo godności hrabiego Périgord, był Daniel, Marjan, Anna de Talleyrand, ksiązę Chalais zabity w roku 1745 przy oblężeniu miasta Tournay.

Drugi syn jego Karol Daniel jest przodkiem książąt Talleyrand a ojcem Karola Maurycyego owego słynnego dyplomaty, co umiał wywikłać się ze wszystkich najgroźniejszych dla siebie niebezpieczeństw, zdobywać zawsze przeważne stanowisko i wpływać na losy całej Europy. Rojalista z przekonania ale nie zagorzalec, idealizmem liberalnych pomiatał i sceptyzm polityczny kładł zawsze wyżej po nad wszystkie inne zasady. To głównie było powodem że nie przywiązując się zbyt do żadnego stronnictwa, szukał zawsze siły i rozumną radą wpływał na jęj podniesienie. Popierając tak i opponując zyskiwał sobie życzliwość najróżnorodniejszych żywiołów, każdy biegł do niego szukając rady lub poparcia a choć nikt z odmówną nie odchodził odpowiedzią, Talleyrand robił późnięj to, co uznawał za konieczne choćby przeciwne jego pragnieniu. Mistrz pod względem obejścia towarzyskiego, w każdym swym ruchu, w każdym wyrzeczonym słowie, przedstawiał zawsze możnego pana z pozorem zewnętrznym obecnej chwili, utrzymującym jednak tradycyjne przekonania przeszłości. Baczność ta ciągła równoważenia zewnętrznych wpływów procesem własnych myśli, oddziałała stanowczo na pokonanie w nim wszelkich gwałtownych namiętności, jak chciwości, zemsty lub nienawiści, które nieznośne w zwyczajnym człowieku, w mężu stanu stają się zawadą wszelkiej działalności. Zaamię to wyższych umysłów powołanych do udziału w ważnych wypadkach, do tego stopnia wkorzeniło się w Talleyranda, że nawet stało się powodem owego potwornego stworzonego przez niego axiomu, że człowiek dla tego otrzymał mowę w udziale, aby mógł myśli swe zataić.

Urodzony w Paryżu w r. 1754, w dzieciennym wieku skutkiem nieszczęśliwego wypadku zostawszy chromym, przeznaczony został do stanu duchownego. Pełen zdolności, dowcipu a przytem daru ujmowania osób przez trafne odgadywanie ich słabości, w roku 1788 mając lat 34 został biskupem w Autun. Od tęj chwili rozpoczęło się jego działanie polityczne w którym usposobienie moralne widnieje jasno w całej swęj pełni. Wypadki z szalonym rozwijały się pędem.

Skarb państwa był w ruinie; do dęgu z przeszłości wynoszącego blisko dwa tysiące milionów, corocznie przybywał nowy deficyt dochodzący 140 milionów liwrów. Znany ze swęj oszczędności Necker, przywołany powtórnie do zarządu finansów, nie mógł wynaleść środka na zaradzenie zęmu. Ludwik XVI monarcha pełen najlepszych chęci, ale słaby i łatwo powodujący się zwołał do Wersalu stany państwa, których otwarcie naznaczono na dzień 5 Maja 1789 r. Niebyło już innęj rady; bankructwo z dnem każdym stawało się widocznięjsze, machina państwa coraz leniwięj funkcjonowała, aby ruch jęj nie ustał, trzeba było ręki o milionach ramion: rozumu milionów, trzeba było rady, woli i kiesy całego narodu. Stany państwa miały temu zaradzić. Talleyrand jako biskup w Autun miał w nich zasiadać, a przewidując zakłócenia jakie zostaną wywołane oporem uprzywilejowanych, jęj jedynych dotąd reprezentantów kraju, obrócił całe swe usiłowanie na usmierzenie hardego żywiołu nie zalecającego się zbyt wielką przenikliwością. Zabiegi te zacne i rozumne, stanowią jęj z pięknym chwil słynnego dyplomaty i świadczą pochlebnie o bystrości jego umysłu, którego pogląd nie zaciemniały przesądne wyobrażenia z jakich nowy porządek rzeczy miał wykwitnąć.

Wersal, zawrzał nieznanem sobie życiem. Wysłannicy z różnych stanów zasiedli w jego murach i spojrzeli sobie oko w oko jakby dziwiąc się tak wielkięj uroczystości. Ludwik XVI zagał posiedzenie osobiscie: zachęty do zgody wysłuchano w milczeniu, ale szlachta z duchowieństwem nie chciała przyznać prawa stanowi trzeciemu, do rozpoznawania pełnomocnictw deputowanych i ztąd powstało nieporozumienie i ogłoszenie się stanu trzeciego za zgromadzenie narodowe. Król wahający się pomiędzy ministerstwem Neckera a królową i ksiązętami rodziny, czyli pomiędzy podziałem władzy a utrzymaniem swęj niezawisłości, ulegając wpływowi otaczających go osób, wystąpił wreszcie przeciw stanowi trzeciemu z całym oburzeniem na zuchwałę jego domagania się. Opór jakiego doznał i jakiego się niespodziewano, zwrócił uwagę Talleyranda umięjącego miewać czasami proceze natchnienia. Przewidując więc groźące niebezpieczeństwo, które jęj jedynie stanowczem ustępstwem dałoby się zneutralizować, wyrzekł do swych towarzyszy zebranych w sali Wersalskięj:

Chwili namysłu na lata ani na dnię rozkładać nie można: życzliwość uspakaja: uspokojenie żar namiętności chłodzi, chłód zaś w korzyściach nie bywa wybredny, bierze to co mu dają. Opór jako wyraz silnej, rozumnej woli, ma swoje granice i nadużyty staje się obosiecznym mieczem. Uleganie temu niezbędnemu prawu, jest zarówno pożyteczne jak odpychanie szkodliwe. Jeżeli połączymy się ze stanem średnim, niesnaski zamknijmy w sali obrad, nie dozwolimy im powiększyć ulicznego zgiełku i staniemy się apostołami zgody i pokoju. Przybranie tego pojednawczego charakteru, zgodne jest i z interesem wszystkich i z naszą godnością.

Głos ten walący taranem w szyszaki i hełmy dumnie kryjące się pod pióropuszem starego rycerstwa, nadsprzedzanie życzliwie przyjęto i większość przyłączyła się do Talleyranda.

(d. n.)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Mucha szkice satyryczno humorystyczne, zebrane przez F. Kostrzewskiego i H. Pillatego zeszyt 8, mieści w sobie dziesięć szkiców nie bez dowcipu ułożonych. W podobnych pracach tak w rysunku jak w pomysłach p. Kostrzewski celuje. Gdzie bowiem potrzeba staranniejszego opracowania, wystudjowania obranego przedmiotu, zharmonizowania całości ze szczegółami, tam jasno widać jak ręka artysty z mozołem walczy z trudnościami, jak je wszelkimi siłami stara się pokonywać i jak mu niełatwo przychodzi opanowanie ich i usunięcie. W szkicach rzucających od ręki, w których głównie idzie o schwylenie życia w danej chwili i wierne przeniesienie go na papier lub płótno, tam p. Kostrzewski błyszczy talentem w całej swjej pełni. Sama umiejętność wynajdywania na jałowym polu humorystyki, tylu różnorodnych pomysłów, którymi zapełniając oba illustrowane czasopisma, jeszcze znajduje ich zapas na oddzielne wydania, najlepiej świadczy o naturze talentu tego ulubionego artysty.

Treść także służąca za przedmiot do szkiców, zawsze zaleca się u p. Kostrzewskiego głębszym satyrycznym poglądem na wady społeczne. Nie ma w nich a przynajmniej bardzo rzadko przymusu, naciągnięcia, jeżeli zaś czasem do farsy się zbliżają, to zawsze pełne humoru z jakiego koniecznie rozśmiać się trzeba.

Pan H. Pillati zdalny artysta z pędzlem i paletą w ręku, w szkicach mniej ma już i pomysłu i humoru od p. Kostrzewskiego. Znać w nich że przychodzi p. Pillatemu niełatwo, że je układa i komponuje że mozoli się nad ich wykończeniem, gdy pan Kostrzewski tworzy i wytrząsa jakby z rękawa.

W ostatnich jednak szkicach p. Pillatego więcej już maluje się życia jak w dawniejszych, mniej przymusu i sztywności, ale tylko w rysunku nie w pomysłach.

W pierwszych sześciu szkicach p. Kostrzewskiego Chłopcy z piaskiem i Elegantki należą do najlepszych. Odpowiedź chłopca, że choć głodny a pali papierosa:

— Jeszcze ci tego *bede* sobie żałował.

jest wyborną, wykazującą że nierozsądek społeczny, tak często poświęcający rzeczywistość dla pozorów, obejmuje wszystkie warstwy nawet najniższe. Elegantki także niemniej wyborne. Któż nie zna owego zgubnego uprzedzenia, w zwyczaj niejako zamienionego przedstawienia się na zebraniach większych w coraz nowszej sukni? Elegantka też usprawiedliwiająca nieobecność swoją na imieninach brakiem nowej sukni, gdyż w jednej dwa razy być nie wypada, doskonale uprzedzenie to maluje, dodając dla większej wyrazistości:

— Okropność! jak teraz o *byle* co trudno.

Stare Lwy już mniej są satyryczni: Stróże i Elegant dowcipni w pomysłach, ale treść ich dosyć zużyta. Dziady to już farsa naciągnięta i nieprawdopodobna. W nałogu pijackim numer wódki żadnego nie ma znaczenia, tylko właśnie siwucha przez dziada jakby odrzucona. W zbytku zaś, żebracza rzesza nie pyta o numer wódki ale o wielkość czarki.

Pana Pillatego najlepszym jest szkic *Na ulicy*, w którym doróżkarz oświadcza, że z rubla nie może reszty wydać, bo on samych tylko porządnych panów wozi co drobnymi nie płacą. Scena w Restauracji niezła ale nie jest satyrą tylko anektotą: w Buduarze dowcip bez żadnego humoru, a w handlu bławatnym aż razi przesadą i naciąganiem.

Symbolika kwiatów i roślin.

Pierwioska (Primevère, *Primula veris*). Już sama nazwa tego kwiatka wskazuje, że jest zwiastunem wiosny, lubo może raczej darem wiosny, bo go poprzedzają trochę wcześniej nasze śniegunki, fijołki lub kokorycze, tak wdzięcznie przystrajające gaje i trawniki. Pierwioski mimo tego, są symbolem wiosny i młodości; zowią je też i kluczykami, bo tak

zwieszają się na łądźce, jak kluczyki z kółka; a że mają wejrzenie pełne świeżości i skromnej piękności, uchodzą także za godła cichej i czystej wiary.

Pierwioski alpejskie z grubymi i mięsistymi liśćmi i dużymi kwiatkami, zowią *aurykulami*. Dziko rosną one na Alpach i w Tatrach, oraz na Pieninach w pasmie Karpat i zkad przeniesione do ogrodów, rozrodziły się w nader liczne odmiany, pod względem barwy, wielkości i pełności kwiatów. Znaczenie ich symboliczne takie same, co pierwiosnek zwyczajnych łąkowych.

O UBIORACH.

Powrót z Paryża pani Penkalowej, daje nam sposobność podzielenia się z Czytelniczkami naszymi, opisami wielu nowości wiosennych i letnich, które sprowadzono do Warszawy na obecną porę.

Dzięki uprzejmości tego zakładu, widzieliśmy wszystkie modele Paryżkie odnoszące się tak do sukien jak i do kapeluszy. Te ostatnie są więcej podwyższone nad czołem niż można sobie wyobrazić, podwyższenie to uskutecznia się za pomocą wielkiej ilości kwiatów mieszanych kolorów, które układają się na podobieństwo djademów, kolory składające te bukiety są bardzo oryginalnie dobrane i tak naprzykład: róże wielkie, różowa, pąsowa, żółta inny znowu bukiet stanowi wiązka kwiatów fijołkowych, różowych i niebieskich, zmieszanych tak sztucznie i gustownie że nietylko nie razi oka ta pstrocizna, ale nawet przypada dobrze do twarzy wielu osób. Materiały używane na kapelusze są koronki i krepa, gdyż najlepiej się nadają do nastrojonego przystroju dzisiejszych kapeluszy. Opiszemy tu kilka modeli Paryżkich, które oryginalnością swoją zasługują szczególnie na to. Pierwszym był kapelusik djademowy na atlasie jasno niebieskim mocno nafałdowany krepa, tegoż samego koloru, układaną w głębokie rusze, podwyższające go nad czołem, gdzie nadto był wpięty bukiet z niebieskiego groszku, od którego gałązka z zielonością pnąc się po kapeluszu-spadała po za lewe ucho. Szarfę z atlasu pokrywała krepa stanowiąca także falbankę do koła, kokardka z atlasowej niebieskiej wstążeczki spinała szarfę pod brodą, także lubo większa dopełniała ubrania nad kokiem.

Drugi miał rondko nad czołem mocno wygięte *à la Marie Stuart*, odpowiednio wygięte było inne rondko przechodzące i podniesione nad kokiem, foremka ta pokryta była w kilkoro złożoną różową krepa, i objęta do koła rulonikiem z tegoż samego materiału. Djadem tego kapelusza stanowiła niezmiernie wielka blade-różowa róża z zielonością i pączkami, której gałązka przechodziła przez cały djadem i spadała z prawej strony kapelusza; oprócz powyżej opisanego kwiatu była jeszcze biała kitka stojąca wysoko i rozwiana, podwyższająca przybranie kapelusza i tak już wysokiego na cztery cale nad czołem. Szarfę tego kapelusza były bardzo oryginalne: z prawej strony szarfa atlasowa pokryta welonem z krepy oszyta blondynką białą, spadała wolno puszczone, z lewej strony była tylko szarfa z krepy, oszyta blondynką, a skręcona w lekki rulon przechodziła pod brodą przytwierdzona końcem swym w miejscu, gdzie szarfa z prawej strony kapelusza brała początek. Inne kapelusze znajdujące się tu w ogromnym wyborze, były układane z czarnej koronki w najrozmaitszy sposób, a przybrane zawsze nad czołem w wielką ilość kwiatów różnobarwnych, pomiędzy którymi wielkie róże i goździki pierwsze zajmowały miejsce. Szarfę najczęściej stanowił tiul w rzut wielki z muszek okrągłych, który się spinał pod brodą na kokardkę z atlasowej czarnej wstążeczki. Kapelusze okrągłe mają wszystkie formę chińską czyli właściwie mówiąc zwyczajnego głębokiego talerza, z tych podobiał nam się szczególnie słomkowy biały, objęty małym rulonikiem z aksamitu brązowego koloru, w około otaczał go wieniec z fijołków aksamitnych brązowego koloru, pokryty z wierzchu innym z liści koloru brązowego w jaśniejszym odcieniu z żyłkami

białymi, nad kokiem wpięte były dwa krótkie mocno fryzowane piórka brązowe, zwrócone ku twarzy i podwyższające kapelusze z tyłu.

Drugi był zrobiony na foremce z tiulu czarnego, objętej wstążeczką atlasową czarną i z koronki czarnej lekko tylko marszczonę; nad kokiem była kokardka spadająca w licznych pukielkach z atlasowej wstążeczki, przytrzymująca dwie długie szarfę z tiulu czarnego, które można było puścić wolno lub też przewiązać z lekka na piersiach, co wiele wdzięku dodaje twarzyczce świeżej. Nad czołem kapelusze ten ozdobiony był bukietem tworzącym djadem, a składający się z wielkiej pąsowej i różowej róży, kilka żółtych jaskrów i nieco zieloności, co go podnosiło do wysokości odpowiedniej djademowym kapelusiom. Pominąć musimy wiele jeszcze pięknych kapeluszy, gdyż dobór kostiumów jest tu tak wielki, że wypada choć pobieżnie wspomnieć o niektórych sukniach, dających wyobrażenie o reszcie.

Najpierw nadmieniamy że paletoty przy kostiumach mniej będą używane niż dawniej, miejsce ich zastępują bluzki weinane, pokryte chusteczką lub pelerynką z materiału odpowiedniego reszcie ubrania. Chusteczki tem się tylko różnią od dawniej znanych chusteczek Marji Antoniny, że końce ich nie krzyżują się z przodu, ale spadają prosto przedłużone na półkocia, w formie szarf kwadratowo zakończonych.

Do przybrania kostiumów letnie jedwabne pliski mniej będą noszone, co brzmi nader pomyślnie w budżecie wydatków i o wiele ubrania te uczyni trwalszemi do codziennego użytku. Materje wełniane modne bardzo, (oprócz alpagi, która zawsze ma liczne zwolenniczki swoje) są: *toile d'été*, oraz tak zwany atlas wełniany, w przybraniu sukien kolorowych doskonale naśladowujący jedwabny.

Deseń w paski zawsze używa wielkiej wziętości na spódniczki dolne do kostiumów. Pani Penkalowa sprowadziła fulary wełniane we wszelkich kolorach, gładkie i odpowiednie tymże w paski, materiały to bardzo piękny, z połyskiem, pięć ćwierci szeroki, cena 72 1/2 kop. za łokieć, ma tę szczególnie zaletę że się nie łatwo gniece.

Oto kilka modeli kostiumów zalecające się dobrym gustem. Kostium z alpagi. Dolna spódniczka paskowego koloru w brązowe paski zupełnie gładka do ziemi. Zwierzchnia z alpagi paskowej w jednym kolorze oszyta falbanką czterocalową szerokości po nad którą są jeszcze trzy pliski z tegoż samego materiału, przystembnowane odpowiednim kolorem, spódniczka ta jest na bokach rozcięta i zaokrąglona, a miejsce to zdobi kokardka z materiału w paski, tegoż samego co dolna spódniczka. Bluzka nisko w kwadrat wycięta z alpagi paskowej, wycięcie zapełnia aż pod szyję udana szmizetka z alpagi w paski. Za okrycie do tej skromnej sukni służyła mantylka w paskowym kolorze, której szarfę przednie przypięte były do figury za pomocą paska, zapinającego się na kokardę z tyłu z alpagi w paski.

Kostium z alpagi koloru popielato-stalowego. Spódnicę otaczał wolant lekko marszczony, któremu za nagłówek służyło naszytą z bufek z atlasu wełnianego w kolorze *mexiko*. Tiunika bardzo suta, oszyta węższą falbanką i bufkami niebieskimi z tyłu od dołu do paska przemarszczona, a z tą mocno podniesiona, z boków podniesiona w tenże sam sposób i przypięta kokardami w kształcie motyli z atlasu niebieskiego tegoż co reszta przybrania sukni. Bluzka zwyczajna, pokryta chusteczką, objęta bufkami niebieskimi i nieco podpięta z tyłu za pomocą kokardki niebieskiej; końce tej chusteczki nikną pod paskiem z niebieskiego materiału.

Kostium z *toile d'été* popielaty. Spódnica oszyta cztery razy falbanką z główką tworzącą ruszę, wycinaną z obu stron w maszynowe ząbki; odstęp pomiędzy jedną falbanką a drugą zapełniają cztery pliski, przystembnowane w odstępach od siebie, wolanty te pokrywają spódnicę do połowy. Bluzka zwyczajna. Mantylka oszyta falbanką z kwadratowo przedłużonymi szarfami z przodu, przypina się do figury paskiem zakończonym z tyłu dwoma szarfami

zupełnie odpowiednimi końcom mantylki; na szarfy te spada krótki fartuszek objęty równie jak one, falbanką z główką wycinaną w ząbki.

Kostium z fularu wełnianego. Dolna spódniczka w paski czarne na tle białym oszyta dwoma wolantami ukośnie krajanymi z tegoż samego materiału. Zwierzchnia spódnica piaskowego koloru, oszyta piękną frendzlą, zgrabnie podpięta tworzy wielką bufowaną tunikę. Bluzka z materiału w paski na rękawie ubrana mankietem piaskowym, zakończonym falbaneczką. Mantylka piaskowa oszyta frendzlą i opasana szarfą z materiału w paski. Kostium z *poult de soie* czarnego w najlepszym gatunku. Spódnica do ziemi oszyta dwukrotnie wolantem ćwierciowej szerokości, na który spadają śpiczasto zakończone zęby z tegoż samego materiału; rusza podszyta atlasem służy za nagłówek temu garnirunkowi. Tunika nieco rozcięta po bokach i przymarszczona, tworzy okrągły fartuszek z przodu, z tyłu zaś wysoko podniesioną bufę, całą tunikę otacza wolant odpowiedni dolnej spódniczce. Bluzka ubrana falbanką (zawsze przykryta do połowy ząbkami) w kształcie szelek dochodzących do paska, z pod którego na przód spadają dwie szarfy krótkie i szerokie, objęte u dołu bogatą frendzlą, dwie równe przednim spadają na tunikę z tyłu z tą różnicą, że do paska przytwierdzone są wielką kokardką.

Trudno wyliczyć wszystkie kostiumy sprowadzone świeżo, tak rozmaitość w nich wielka, dodać więc tylko pragniemy że ceny ich są bardzo niskie zważywszy dobroć materiałów i staranność w wykonaniu. Bardzo elegancki wełniany kostium zupełnie wykończony, dostać tu można od 22 rs.

W chwili gdy to piszemy, słońce wiosenne dopomina się praw swoich, wywołując z ukrycia parasolki, które w Magazynie p. Hofert przy Ulicy Senatorskiej, naprzeciwko domu przechodniego WW. Piotrowskich znajdują się w wielkim wyborze, w do- brych gatunkach bardzo trwałe i starannie od- robione.

Widzieliśmy, także w magazynie p. Sandeckiego przy ulicy Miodowej N. 496, parasolki średniej wielkości z alpagi wełnianej, na której czarny druk doskonale naśladuje pokrycie z koronki kluni.

Białe szczególniejsze są efektowne pokryte koronką czarną. Cena takich parasolek kolorowych jest 1 rs. 50 kop. białe 2 rs.

Jedwabne parasolki podszyte białą materją są od ceny 3 rs.

Forma parasolek jest średniej wielkości, po największej części zakończone u góry ozdobą niewielką tokarskiej roboty i dwoma kwastami.

Oprócz powyższych opisanych, wielkie parasolki, *en cas* zwane, niemniej używane będą, z tych najpiękniejsze są czarne, których strona lewa ma kolorową podszewkę szafirową lub zieloną. Cena takich od 5 rs. i wyżej, stosownie do wielkości.

Opis kroju spódniczki, trzech fartuszków dla dziewczynki od 2 do 4 lat, od 3 do 5 lat i od 6 do 8 lat, czterech kołnierzyków w najmodniejszych fasonach i dwóch czepeków muślinowych.

Spódniczka pod krinolinę z pasowej flaneli.

Krój w dodatku od figury 1 do 4.

Podług figury pierwszej i trzeciej kraja się bryty w całości, podług fig. drugiej po dwie części, dodając 3 cent. na obręb u dołu. Po zeszytciu brytów wyszywa się spódniczka u dołu pletnią wełnianą i czarną włóczką ścięciem przewlekany. W tylnym brycie daje się rozporek aż do naznaczonego krzyżyka i obrębia wązko. Przedni i boczne bryty wyszywają się w dubeltowy pasek przykrojony w całości podług fig. 4, tylny bryt ułożyć w fałdy i wszyć w prosty dubeltowy pasek, zeszyty wraz z przednią częścią, zaopatrzony z tyłu guzikiem i dziurką do zapinania.

Druk Karola Kowalewskiego.

Fartuszek dla dziewczynki od 2 do 4 lat.

Krój fig. 6 i 7.

Długi ten fartuszek z muślinu, nanzuku albo pół batystu, haftowany ma karczek i falbankę w około.

Podług fig. 6 i 7 kraje się po jednej części w całości. Górny brzeg fartuszka zmarszczony, wszywa się do karczka i garniruje falbanką, która na ramieniu dwa razy naszyta tworzy epolecik.

Fartuszek z napierśnikiem i szelkami dla dziewczynki od 6 do 8 lat.

Krój fig. 9—13.

Fartuszek ten zarówno zrobić można z czarnego kamlotu jak i białego półbatystu, do którego w takim razie używa się haftowanej falbanki z dzierganymi ząbkami u brzegu.

Fartuszek dla dziewczynki od 3 do 5 lat.

Krój fig. 15—17.

Podług figury 15 kraje się jedna część w całości z cienkiego szyrtyngu, podług fig. 16 i 17 po dwie jednakowe części, później urządzić przednią część w zakładki jak oznaczono na kroju, zmarszczyć fartuszek i naszyć w około przystębnowaną pliską i haftowaną szlarczką. Wykrój szyi i pachy również ozdobione szlarczką; pliska którą wykrój szyi podszyty służy do naciągnięcia tasiemki.

Kamasz dla chłopczyka od 2 do 4 lat.

Krój fig. 19 i 20.

Kamasze te robią się na lato z białej angielskiej skórki albo piki, obejmują czarną albo pasową taśmą i zaopatrują białymi guzikami.

Podług fig. 19 kraja się dwie jednakowe części, podług fig. 20 jedna część. Po zrobieniu dziurek zeszywa się kamasz jak litery wskazują, obejmuje taśmą i podszywa kawałkiem skóry jako strzemiączko.

Kołnierzyk z haftowanym brzegiem oraz szmizetka rękawek i mankiet.

(Krój fig. 1—6. Druga strona arkusza).

Kołnierzyk taki stojący wykonywa się z podwójnego płótna, szmizetka zaś z nanzuku. Między wszystkimi sznurkami w odstępie na brzegu, haftowany jest deseni.

Kołnierzyk Marynarski.

Krój kołnierzyka, szmizetki i mankieta fig. 8 do 13.

Kołnierzyk ten i mankiet bywają zupełnie gładkie z podwójnego płótna, lub ze wszywanymi sznurkami jak oznaczono na kroju. Szmizetka i rękawek z nanzuku.

Kołnierzyk stojący z wykładanymi rożkami.

Krój fig. 15—18.

Haft na tym kołnierzyku wykonany jest na podwójnym płótnie. Wykładane rogi wpuszczają się w dubeltowy pasek, który z tyłu tworzy kołnierzyk stojący.

Kołnierzyk z wykładanymi rogami.

Krój fig. 20 i 21.

Najpierw urządzi się kawałek muślinu w drobniuchne i gęste zakładki, z którego przykrawa się kołnierzyk stojący z wykładanymi rożkami. Gładka przystębnowana pliska i gipiurowa koroneczka otaczają kołnierzyk. Szmizetka z nanzuku.

Czepek do rannego ubrania.

Krój fig. 23—26.

Czepek ten muślinowy składa się z nagłówek ułożonego w drobniutkie fałdy i z fałdowanej ruszy, obszytej koroneczką. Podług fig. 23 i 24 kraje się

po jednej części w całości w skośnym położeniu nitek, podług fig. 25 dwie części, podług fig. 26 jedną część w całości z podwójnego materiału. Z tyłu czepek zmarszczyć trzeba aż do nr. 20, wszyć w pasek i nawlec gumową tasiemką do ściągania. Rusza składa się z trzech centy. szerokiego paska, obszytego wązką koroneczką. Nad czołem daje się jeszcze garniowanie z dwóch cent. szerokiej ruszy i bandaże muślinowe do wiązania.

Czepek ranny dla starszych kobiet.

Krój fig. 28 i 29.

Główka tego czepek zrobiona jest ze wstawki haftowanej, koronkowej, muślinu uszytego w zakładki i bufki muślinowej. Wykład czepek przykrojony w całości, przymarszczony do główki od N. 22 do 23 obrębia się z tyłu i obszywa koroneczką. Przed przyszyciem ruszy 3 cent. szerokiej, obszytej koroneczką, główkę objąć trzeba gładkim paseczkiem muślinowym do naszycia garnirunku. Bandaże 47 centy. długie 9 cent. szerokie, wązko obrębione obszywają się również koroneczką.

Opis ryciny paryżkiej.

Figura 1. Suknia popielata z gęstego bareżu z koźiej wełny, ozdobiona dwoma wolantami z objęciem jedwabnem koloru: „bordeaux“ i atlasowemi rulonikami czarnymi. Stanik z rękawami jedwabny, naszyty popielatym bareżem w rodzaju głęboko wyciętego gorsecika.

Figura 2. Suknia z lilla materji albo alpagi z wyciętym stanikiem, pod spód bluzka muślinowa ze wszywkami koronkowemi.

Figura 3. Suknia z zielonego poult de soie. Przedni bryt zupełnie gładki, wycinany na brzegach w zęby, tylne bryty garniowane szeroką i węższą falbaną układaną w fałdy, które zakończone kokardą.

Korespondencja.

Pani Stanisławie Ka: Foremka na kapeluszy czy to okrągły lub wiązany pod brodę kosztuje kop. 30.

Pani Marji Ła: Dykejonarz kieszonkowy francuzko-polski i polsko-francuzki kosztuje Rs. 1 kop 20.

Panu Konstantemu Izyc: rubli 4 oddano do wskazanej księgarni. Żądane numera powtórnie wysłano. Magazyn p. Kutkurowskiego z obiciami papierowemi znajduje się przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu W. Grodzickiego N. 7. Przesyłka próbek papierowych kosztować będzie rs. 1.

Pani Michalinie Bar: Oprócz kapeluszy okrągłych słomkowych, bardzo jeszcze modne są okrągłe z tiulu czarnego lub z krepy w kolorze popielatym i fioletowym.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Zabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryżka kolorowana oraz arkusz z formą kroju spódniczki, trzech fartuszków dla dziewczynki od 2 do 4 lat, od 3 do 5 lat i od 6 do 8 lat, czterech kołnierzyków w najmodniejszych fasonach i dwóch czepeków muślinowych.

Redaktor J. K. Gregorowicz.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

Fig:3



Fig:8

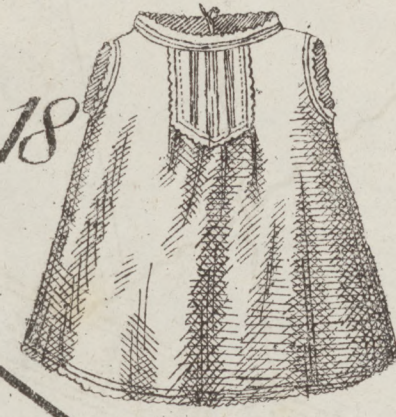


Fig:18

Fig:19

Fig:13

Fig:20

Fig:2'

Fig:4

Fig:6

Fig:9

- N6I Sp6dniczka z pasowej flaneli
- Fig:1 p6towa przodniego bryta sp6dniczki
- " 2 b6czny bryt
- " 3 p6towa tylnego bryta
- " 4 p6towa paska do przodu sp6dniczki
- " 5 ca6o6 sp6dniczki
- N6II Fartuszek dla dziewczynki od 2 do 4 lat
- Fig:6 p6towa fartuszek
- " 7 p6towa karczka
- " 8 ca6o6 fartuszek
- N6III Fartuszek z napiersnikiem i szelkami dla dziewczynki od 6 do 8 lat
- Fig:9 p6towa fartuszek
- " 10 p6towa paska
- " 11 kiesze
- " 12 p6towa napiersnika
- " 13 szelka
- " 14 ca6o6 fartuszek
- N6IV Fartuszek dla dziewczynki od 3 do 5 lat
- Fig:15 p6towa fartuszek
- " 16 b6czny bryt
- " 17 tylna cz66 fartuszek
- " 18 ca6o6 fartuszek
- N6V Kamasz dla dziewczynki od 2 do 4 lat
- Fig:19 p6towa kamasz
- " 20 listwa do guzik6w
- " 21 ca6o6 kamasza

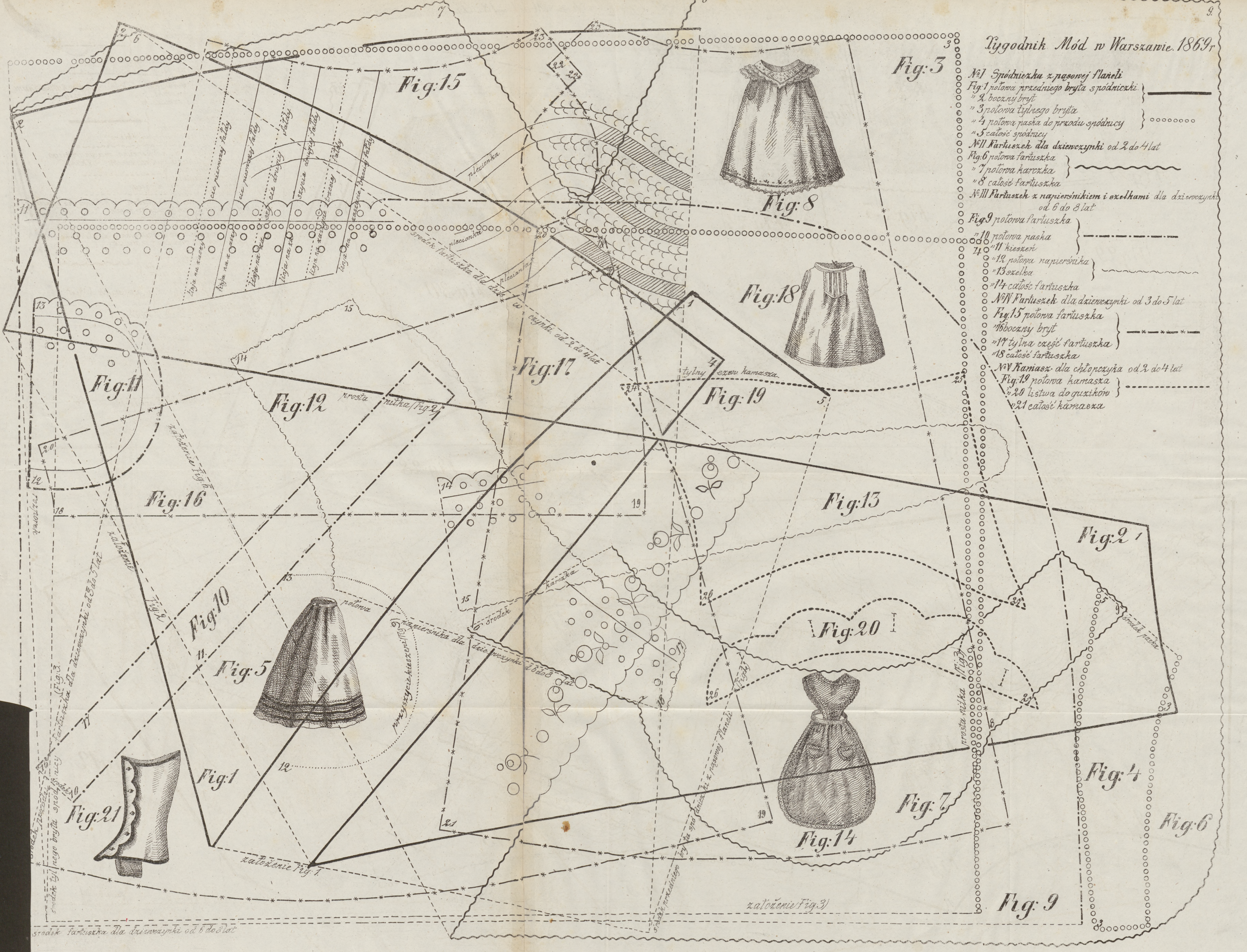


Fig:15

Fig:17

Fig:19

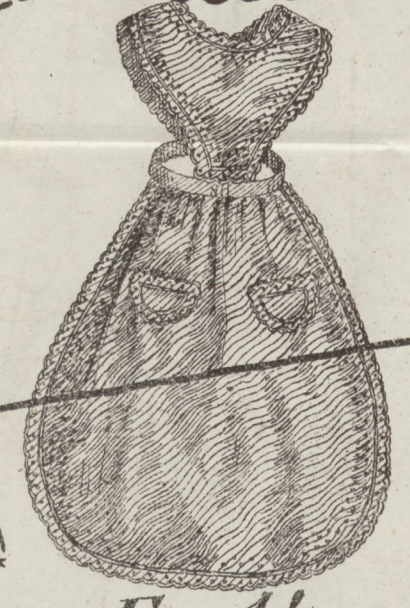
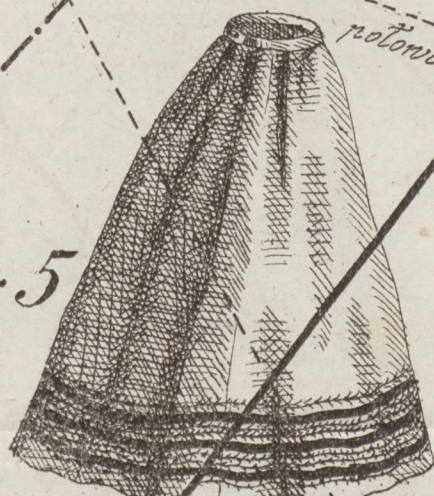
Fig:16

Fig:10

Fig:5

Fig:1

Fig:21



sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

zako6enie Fig:3)

napiersnika dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

zako6enie Fig:7

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

prostota nitka Fig:7

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 2 do 4 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

sp6dniczka dla dziewczynki od 6 do 8 lat

